

2737

JANINA SKOWROŃSKA-
FELDMANOWA
„BONHOF I KATEDRA”

737
Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoleczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

J A N I N A S K O W R O Ń S K A - F E L D M A N O W A

" B A N H O F I K A T E D R A "

Sztuka w V-ciu aktach z Epilogiem
osnuta na tle wypadków w 1848 r.

Nagrodzona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w 1948 r.

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA
Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Hipoleczna Nr 2

B a n h o f i K a t e d r a

Sztuka nagrodzona na konkursie Ministerstwa Kultury i Sztuki ogłoszonym w r.1948. (Konkurs na sztukę o Warszawie). Wybrałam temat nie tknięty bogdaj w literaturze: Warszawę podczas Wiosny Ludów. Sztuka oparta w całości na materiale źródłowym,nawet jeszcze w nauce nie wyzyskanym.(Akt IV.Obiad u Abramowicza).Wręczając mi nagrodę p,Wanda Padwa dała mi list do dyr.Dąbrowskiego by sztukę wystawił w Krakowie.P.Padwa uważała, że asystując przy próbach i analizie nauczę się wiele.Dlatego wybrała teatr krakowski.Dyr.Dąbrowski obiecał wystawić sztukę w następnym sezonie - ale wyjechał do Warszawy.Do dyr.Szletyńskiego nie zwróciłam się już.Wególe zorientowałam wszy się w repertuarze uważałam że nie mam co robić w dramacie. Komedii "Autor niepotrzebny" nie przedstawiałam już nawet dyrekcji teatrów w Warszawie.Jeżeli na cztery zatwierdzone sztuki nie znalazło się w żadnym teatrze miejsce -prócz raz jedyny w Częstochowie- i nawet uczciwie zrobiona na dużych studiach oparta i nagrodzona sztuka nie była grana,straciłam wszelkie nadzieje.Do wyżyn "Baśki" i "Sprawy Anny Koterskiej" oraz im podobnych sztuk granych i drukowanych,nie dorosłam.

KONKURS NA SZTUKĘ O WARSZAWIE
=====

GODŁO: "ZIUT EK"

TYTUŁ: "BANHOFF" I KATEDRA "

DRA M A T W V-ciu A K T A C H

O snuty na tle spisku w 1848 r.

Akt I. "B a n h o f f"

Akt II. T r a k t y j e r n i a

Akt III. N a r c y z a i i n n i

Akt IV. O b i a d u p o l i c m e i s t r a A b r a m o w i -
c z a.

Akt V. K a t e d r a.

" B A N H O F " I K A T E D R A .

D r a m a 5 w V - c i u a k t a c h
osnuty na tle spisku rzemieślniczego w Warszawie w 1848 r.

O S O B Y

Henryk Krajewski-głowa spisku

Anna Skimbrowiczowa † En-

Narcyza Żmichowska † tuz-

Dziennikarz † jaś-

Literat † ci.

Andzia aktoreczka

Andrzej

Jan

Czeladnik 1. †

Czeladnik 2 † spis-

Spiskowiec 1 †

Spiskowiec 2 † kew-

Spiskowiec 3 †

Piaskarz † cy.

Żyd †

Ksiądz †

Student †

Gimnazjalista †

Gospodarz †

Lokaj †

Babka z obwarzankami

Chłopak z bułkami

Gazeciarz

○ Dama

○ Balbisia -jej córka

○ Kamilcia "

○ Sabcia

Elegant

Podróżny

Chłop

Policmeister Abramowicz

Cudzoziemiec

Radca stanu

Pułkownik

Szpieg

Antek

Emigrant

○ Monika

Tłum na dworcu i w Katedrze

Rzecz dzieje się w Warszawie w
1848 roku.

Akt I."Banhof",Akt II.Traktyjer-
nia,Akt III.Narcyza i inni,Akt
IV.Obiad u policmeistra Abramo-
wicza.,Akt V. -Katedra.

W stulecie spisku "rzemieślniczego" w Królestwie powstał ten dramat, który ma przypomnieć Polsce że w 1848 roku Warszawa czuwała! Spiskowa organizacja objęła przede wszystkim warstwę rzemieślniczą, przeobrażała kraj, i gdyby wypadki historyczne potoczyły się inaczej, rewolucja w Królestwie byłaby wybuchnęła!

Dławiąca najsurowszym nadzorem policyjnym który przepisami swoimi regulował najbardziej prywatne sprawy mieszkańców, gotowała się stolica do boju. Napięcie uczuć patriotycznych, gotowość do walki, i powody dla czego do niej nie doszło, pokazuje dramat. Oparty na poważnych studiach historycznych, stara się pokazać wydarzenia w ich prawdziwym świetle. Szereg postaci jest historycznych: Henryk Krajewski, głowa spisku, Narcyza Żmichowska, Anna Skimberowiczowa, a przede wszystkim generał policmeister Abramowicz, u którego obiad przedstawiony jest na podstawie autentycznej ulotki wydanej w 1848 roku. Wątek dramatycznego dostarczyło również zdarzenie prawdziwe. Oto dnia 8 maja 1848 roku Józef Zochowski, 47-letni był profesor gimnazjalny, mistyk i trochę filozof, wskoczył podczas nabożeństwa w Katedrze św. Jana na pomnik Małachowskiego, i wygłosił przemówienie które jest pierwowzorem wystąpienia mego bohatera sztuki. Zochowski został aresztowany i skazany na śmierć, co mu zmieniono potem na katorgę. Ale w dramacie nie chodzi o losy poszczególnych bohaterów. Bohaterem jest sprawa rewolucji. Pokazują to przedewszystkiem akty II, III i IV. II-gi to nastroje mas i dołów spiskowych. III-ci, to przywódcy spisku i rewolucja w Królestwie na tle ogólnej sytuacji rewolucyjnej w Polsce. Akt IV-ty, to sytuacja w Europie, na jej tle sprawa polska, i rola rządu carskiego.

Warszawa zapłaciła krwawo za spisek. Wszyscy przywódcy (a było ich 80 z wyjątkiem kilku zostało aresztowanych i skazanych. Krajewski po kilkuletnim śledztwie w czasie którego dwa razy usiłował pozbawić się życia, skazany został na katorgę, Narcyza i Anna odsiedziały więzienie. Kraj uginał się pod ciężarem represji, które doprowadziły w końcu do wybuchu 1863 r.

Skąd tytuł? zrodzi się może to pytanie. Chciałam pokazać miejsce gdzie defilują wszystkie stany. Takim był dworzec świeżo otwartej linii kolejowej wiedeńskiej, ów "Bahnhof" który był taką osobliwością w życiu stolicy. Symbol czasów nowych, a zarazem już wówczas wprzagnięty w działanie konspiracyjne. A Katedra? Jej, temu wielkiemu świadkowi dni sławy i klęski narodowej, ucieczce tylu konspiratorów, należał się hołd i przypomnienie.

" B A N H O F " I K A T E D R A

S z t u k a w p i ę c i u a k t a c h

osnuta na tle spisku "rzemieślniczego" w Warszawie w 1848 r.

A K T I .

" Bahnhof " warszawski!

Scena przedstawia westybul dworca warszawskiego przed stu laty. Na ławkach pod ścianami siedzą podróżni, przy kasie biletowej zmieniają się kupujący, czasem tworzy się ogonek. Ruch ciągły. Tragarze, chłop niekiedy, eleganci, damy, mieszczki, oficerowie i żandarmi, żydzi w bekieszach, rzemieślnicy i kupcy. Typy komiczne i charakterystyczne, jedni spieszą się, inni gapią. Jest wieczór. Za oknami widać światła peronów, słyszać świst lokomotyw. Nawoływania, pytania " a gdzie ta kolejka stoi", "Pono jakieś bileta potrzebne?", "gdzie kasa?", "Kiedy parochód odejdzie?". Do okienka kasy podchodzi Dama. Tęga, zamaszysta, jaskrawo ubrana, ciśnie do siebie torebkę podróżną. Na głowie ma komiczny stroik. Obok niej idą drobnym kroczkiem Balbisia i Kamilcia, obie chudziutkie, blade, ale nie bez wdzięku. Za nimi sapie ze strachu i zmęczenia Sabina, obładowana mnóstwem paczek. Całe towarzystwo robi dużo zamieszania, bo Dama pyta każdego po drodze: "Gdzie trza płacić za pojazd? Gdzie płacić?"

Balbisia. Mamunciu! Mamunciu! Ot stoi napisane: Kassa!

Dama (zdyszana) Już to ty Balbisiu, to wszystko wiesz! (do okienka)
Proszę ja pana, chciałabym pojechać tym.. jak mu tam... Parochodem!
Proszę ja bileta!

Kasjer. Dokąd?

Dama. A fe! A co za ciekawość? Co wasanu do tego?!

Kasjer. Przecież muszę wiedzieć dokąd, bo nie wiem jaki mam dać!

Dama. A to nie wszystko jedno?!...

Kasjer. Pewno że nie, bo każdy inaczej kosztuje.

Dama. No to daj do Częstochowy. Aby ino nie drogo...

Kasjer. (podaje bilet)naście złotych!

Dama. To faktycznie ni~~ś~~drogo jak na cztery osoby! (chce płacić)

Kasjer. Ależ to tylko dla Dobrodziejki!

Balbisia. O jej mamunciu! A co z nami! Co my zrobimy! (panienki płaczą) Same w Warszawie!

Dama. (z oburzeniem) To jakże to? To mnie wolno, a moja córkom nie?
A cóż ja za matka byłabym aby dzieci swoje tu zostawić! W stolicy!

Panienki nieletnie!

Balbisia. I przecież...to my miałyśmy się do cudownej Panienki udać o mężów!...Aaaaaa...(płacze)

Dama. Toż puśćże pan choć jedną,choć Balbisie,starszą!

Zbiera się szybko tłum gapiów i podróżnych chcących kupować bilety. Wszyscy śmieją się,albo dopytują,"co to?co?...Pewno nieszczęście. Może kogo jej zabrali?!".. (porozumiewawcze miny)

Kasjer. (wściekły) A kupże Dobrodziejka bilety,to wszystkie pojedziecie!

Dama (prostuje się,panienki momentalnie przestają płakać) To czemuż tak nie mówisz odrazu,tylko niewiasty bezbronne straszysz!jak jaki Herod!A fe!

Antek. (typowy andrus,trzyma w ręku latarkę)Paniusiu,przecie to kasjer,a nie duch święty!Jak mu Pani nie powiesz,to skąd ma wiedzieć (śmiech)

Dama. (łypie oczami,poprawia szal) Daj pan...trzy.

Balbisia. Mamunciu,przecież Sabcia jedzie z nami!

Dama. Zmieści się przy nas!

Kasjer. Może jechać tylko tyle osób ile jest biletów!

Sabina. (zaczyna zawodzić przestraszona) Oj nie zostawiaj mnie pani w tej Warszawie!Oj nie opuszczaj sieroty!

Dama. Nie znasz mnie Sabino!(z determinacją) Daj pan cztery!

Kasjer. (podaje bilety)...dzieścia złotych!

Dama. Cooooo? Tyle mam płacić?! Nie jedziemy!

Panienki (znowu płaczą) Kup mamunciu!Kup!Zlituj się! Mężów chcemy!

Podróżny. A kup że już pani te bileta i wieź je do Częstochowy,bo bez cudu to wnet panny rutkę siadą będą!(homeryczny śmiech)

Dama. (oburzona,pogardliwie)Impertynent!(panienki naśladują ruchy matki,i odwracają się tyłem do Podróżnego.Sabcia je naśladuje z kolei.Dama kupuje bilety,wylicza powoli pieniądze,wreszcie odchodzi od okienka,za nią córki i Sabcia).

Podróżni śmieją się,złoścą,wołają:" A to komedia prawdziwa! Na-rezcie!" Antek opiera się o ścianę,pluje przed siebie,ręce do kieszeni,patrzy z pogardą za Damą.

Antek. Frrro--win---cy---ja!

Dama zobaczywszy opróżnione miejsce na ławce,siada i tak nanewruje, że za chwilę wypycha wszystkich z ławki,i cała rodzinka siada. W stronę pań zbliża się Elegant,oczkuje Panienki,one chichocą i spuszczają oczy.On staje niedaleko i kryguje się,podkręcając małego wąsika,wywija laseczkę.Panienki coś szepczą Damie,ona też patrzy uważnie na Eleganta.Potem wszystkie trzy siedzą z zabawnymi minami

sztywno zapatrzone przed siebie, udając że niby nie zwracają uwagi na niego. W jakimś momencie Elegant podchodzi i zaczyna rozmowę, kłaniając się i mizdrząc.

Wchodzą Jan i Andrzej, obaj młodzi, Andrzej smukły, średniego wzrostu, twarz romantyczna, pełna wyrazu, blondyn. Jan, poczciwa, pospolita twarz. Andrzej nosi brodę, i wszyscy oglądają się za nim. Obaj młodzi ludzie zatrzymują się na środku sceny przy rampie.

Jan. Mówiłem ci, że z tą brodą to chybiłoby pomysł! Patrz jak wszyscy nas obserwują...

Andrzej. Ale w ten sposób, wiem że nie będę poznany.

Jan. Ale każdy szpicel może cię zaczepić! A wiesz że od nich rei się teraz Warszawa, i pewno kilku ich kręci się po tym Bahnhofie! Okręć przynajmniej twarz szalem, aby tej brody nie było widać, i odejđmy w jakiś kąt.

Przechodzą na lewo, Andrzej okręca twarz szalem, i staje tyłem do sceny, Jan obserwuje westybul i publiczność. Palą papierosy. Jan od czasu do czasu robi jakąś uwagę, wtedy Andrzej odwraca się dyskretnie. Andrzej widocznie zdeherwowany, albo smutnie zamyślony. Podchodzi do nich Antek.

Antek. A pan to chyba nie Warsiawiak!

Jan. A dlaczego?

Antek. Bo jakby hrabia był Warsiawiak, toby w te pendy gnał do razury i te bródki capią wyrzychtował na glanc! Nie wiesz to pan że nie wolno brody nosić? Bo to tak jakbyś sobie sztandar czerwony na gębie przylepił! U nas panie nawet gęba musi być pod przepis! Brody nosić nie wolno, bo kto nosi brodę, to znak że demokrat, buntownik, i wogóle Polak! Książę namiestnik Paskiewicz zakazał, a pan policmeister generał Abramowicz, yski goli! Heca! Nie?

Obaj panowie patrzą na siebie porozumiewawczo.

Jan. Dziękujemy ci chłopcze za ostrzeżenie, ale w tej chwili nie możemy iść do golibrody!

Antek. Ej, jakbym widział już was panowie jak noc na ławeczkach na odwachu spędzicie! Heca będzie! Ino patrzeć! (odchodzi)

Jan. Widzisz! Mówiłem ci!

Andrzej. Wiesz, że inaczej zaraz mnie pozna! A tak, będę się mógł przy- patrzeć i jej, i... temu... Wierzyć mi się ciągle niechce! Po tem twojem ostrzeżeniu, byłem wczoraj u niej... Słuchała wdzięcznie moich aluzji miłosnych... Kiedym się zaś pytał, czy nie mam jakiego rywala, odpowiedziała tak dziwnie jakoś: "To Pan Panie Andrzej, jesteś rywalem ko-

goś, kto do tej pory żył w mej pamięci"...Zapytałem koby to mógł być bo zazdrość targa mem sercem. I znowu ona tak dziwnie odpowiedziała: "Och, zazdrość go już nie dosięgnie, a mocy trzęby ogromnej, aby go ~~w~~ w ~~xxx~~ sercu mojem, i tylu, tylu sercach innych zabić..." i posmutniała....

Jan. Hm. Dziwne, faktycznie.... Słuchaj Andrzeju... Czy ona wie kto ty jesteś?...

Andrzej. Nieee.... Mówię jej że jestem ubogi, ale pensyjka na życie skromne dla mnie i żony wystarczy... Ona myśli, że może w skarbie pracuję, albo gdzie w zarządzie....

Jan. No, a kto ona? Bo nigdy mi jakoś nie mówiłeś...

Andrzej. Wiesz, że nie umiem ci odpowiedzieć. Myślałem jakiś czas że może w jakim magazynie strojów damskich ma zajęcie, bo zawsze bardzo gustownie, aczkolwiek skromnie odziana... Czasem wydaje mi się że może jest kelnerką.... W każdym razie niema stale oznaczonych godzin pracy a najczęściej zajęta jest wieczorem.

Jan. Andrzej... A może ona jest....

Andrzej. Milcz! Gdybyś przyjrzał się jej słodkiej twarzyczce i czystym oczom, zrozumiałbyś jak ją krzywdzisz! Takie posądzenie rzucić na Andzię!

Jan. No, no, nie unos się tak! Niechcę jej ubliżać! A twarzyczce jej też dobrze się przyjrzałem wtedy gdy was oboje widziałem w parku, dlatego od razu ją poznałem gdy się tu kiedyś tak czule witała z tym młodym człowiekiem tutaj na banhofie!

Andrzej. Może to brat był...? Albo krewny jaki?...

Jan. (zniecierpliwiony) A brat był, brat! Po Chrystusie z pewnością! Świeciły mu się do niej ślipy iście po bratersku!

Andrzej. Tak... Wiem że ona jedynaczka... Byłem u nich wczoraj, i nie mi zresztą nie wspominała, aby jakiego gościa miały!... (rozmarzony) A schludnie u nich, a miło w tych dwu izdebkach!... I ona w fartuszu przy kuchni - istna Hebe!

Jan. (kiwa głową) Ech człowieku! Tyś już całkiem stracony.

Andrzej. (smutno) Nie przeczę....

W czasie tej rozmowy przy kasie w kolejce staje Chłop, i ile razy dochodzi do okienka, cofa się znowu na koniec. Podróżny obserwuje go.

Podróżny. A cóż wy człowieku, kupujecie? Czy nie? Doszedł do kasy i znowu zawraca!

Chłop. (zdejmuje czapkę, drapie się po głowie) Bo to panie, mój kum miał tu przyjsć, ale go nimo!....

Podróżny. A gdzież to zgubiliście go?

Chłop. Ano, bo to Kaśka, ta grubo, może ją ta panie znacie, bo z naszą dziedzicką przyjechała, to jego córka. I on do ni posed...

Podróżny. A znał on Warszawę?...

Chłop. Ano! Jużci! Już tu raz z dziedzicką był! (wzdycha i znów staje na końcu ogonka).

Wchodzi Babka z obwarzankami, i temu lub owemu proponuje kupno obwarzanków. Dama kupuje dla każdej obwarzanek, i jedzą. Elegant, widać z ruchu, że życzy im smacznego. W tej chwili wpada Chłopak z bułkami i woła:

Chłopak z bułkami. Bułki świeże! Bułki! Smaczne, słodkie, wypieczone! Lecą w gardło jak szalone! Bułki świeże! Bułki!

Babka zrywa się i biegnie do chłopca.

Babka. (z gniewem) A idziesz ty stąd! A pójdziesz! Ja tu mam prawo sprzedawać! Ja!

Chłopak z bułkami. A co za prawo babko! Prawo ma ten, czyj towar lepszy! Hej Panie, panienki, panowie! Bułki świeże bułki! Słodkie, smaczne wypieczone! Lecą w gardło....

Babka. (chce przekrzyknąć Chłopca) Obwarzanki! Litewskie! Obwarzanki! (podbiega do tych którzy chcą kupować bułki od Chłopca) Ode mnie! Sliczny panie! Ode mnie!

Antek. (podchodzi do Babki) Babciu! A nie pchaj się i nie psuj chłopakowi interes!

Babka zaczyna się sprzeczać z chłopcami. Słychać wołania: "A to hunciot! A ty taki owaki!"

Babciu! Złość szkodzi piękności! (to przygłusza wołanie gazeciarza, który wpada na scenę.

Gazeciarz. Kurierek ciekawy! Kurierek! (zobaczywszy awanturę z Babcią) Hoho! Co to? Znowu z babcią wojna! No to jej zaśpiewajmy!

Babka usłyszawszy że chcą jej śpiewać, ucieka pod ścianę na prawo. Chłopcy stają przed nią i śpiewają, ona złości się i wygraża im pięścią, ale miejsca nie opuszcza.

Śpiew chłopców.

Za górami, za lasami,

Tańcowała Małgorzatka, tańcowała Małgorzatka z chłopakami

Przyszedł ojciec, przysła matka,

Pójdź do domu, pójdź do domu, Małgorzatka!

XX

Oj nie pójdę, daję słowo,
Mam czapeczkę, suknię nową,
Mam sukienkę z falbankami,
I czapeczek z wstążeczkami,
Małgorzatka tańcowała, i
Póki się nie postarzała.
Niema już pięknej kochanki,
Baba nosi obwarzanki.
Ojciec matka leżą w grobie,
Małgorzatka szlocha sobie!
Pocznie w zimie w palce dmuchać,
Oj trza było matki słuchać!

Publiczność nagradza chłopców oklaskami, Babka zły, Elegant coś objaśnia Damie, która śmieje się. Panienki chichocą. Chłopcy rozbiegają się. Sprzedają bułki, gazety, Antek kręci się tu i tam.

Elegant. Panienki pierwszy raz w Warszawie?

Balbisia. Druuugi! (chichocą)

Elegant. A parochodem jechały już panie?

Dama. A gdzież tam! Pierwszy raz! Ale Matka Boska Częstochowska ochroni nas od złego! Do tej pory zawsze kolassą podróżowałyśmy!

Elegant. Ależ parochód to nic niebezpiecznego! Siurpryza prawdziwa gdy człowiek patrzy, a coś dopiero podróż sama! Teraz zapewne pani Dobrodziejka dłużej w stolicy zabawi, aby zażyć nieco rozrywki, i tak nadobne panny w towarzystwie zaprezentować!

Dama. Ach! Niestety! Nie mam teraz tutaj takich znajomości! (wzdycha)

Elegant. U pana namiestnika, księcia Paskiewicza, piękne bale i assemble w karnawale odbywały się!

Dama. Teraz post. A poza tem - nie godzi się chodzić do carskiego sługi, i gnębiciela narodu naszego!

Elegant. Wybacz Pani Dobrodziejko! Ale tak jak Pani (kłania się) excuses le mot, rozumiem u nas tylko pospólstwo! Całe bowiem wyższe towarzystwo na bale do księcia namiestnika tłumnie uczęszcza! Cała arystokracja! I książę^{to} Radziwiłłowie, i hrabiowie Potoccy, i każdy kto tylko do society chce wejść, to musowo powinien się postarać o zaproszenie do zamku! A książę szczególnie szlacheckie znaczne rody z prowincji chętnie u siebie widzi! Już to my jakoś poradzimy, aby panny tak piękne, na salonach zamkowych pokazały się!

Dama coś odpowiada, Panienki widać że mają wielką ochotę na te bale, ale dalszą rozmowę zagłusza Chłop, który doszedł do kasy, i woła głoś-

no!

Chłop. Panie! A dajcie mi tyż takom kartecke! (płaci za bilet, podchodząc na front sceny, chowa bilet za "pazuchę" owinąwszy go w chusteczkę.)

Podróżny. (zbliża się do Chłopa) Cóż, kuma niema?

Chłop. A niema Panie! Niema! A samemu to tak niesporo do tego smoka wlaźć... Żeby tyż to tak samo bez kuni jechało... Siła musi jakaś niecysta! Ale ze dobrodziej nie zabraniają, to ta i jade...

Podróżny. A pocóż to przyjechaliście tutaj!?

Chłop. Ano... Niby wedle ty wojny, panie.

Podróżny. Jakiej znowu wojny? (zbierają się wkoło ciekawi)

Chłop. Ano, z Chrancuzem... Przecie to na święty Wojciech, Chrancuzy tu przyjdą, het carskich wygonią, pańszczyzny nie będzie, ziemię będą dawali, bo panów het wygonimy. Tak my po kosy przyjechali bo w Greńdzisku kosy wszystkie pozabirali. Ale i tu niema. Mówią że... pono nie wolno sprzedawać?...

Czeladnik 1. Ha! Ani jednej kosy nie uświadczysz! Ze strachu wszystkie kosy pozabierali ze sklepów, i wysłali do Modlina! Że to niby broń niebezpieczna!

Chłop. Ano juscii! Prawda jest! Zgać, to nima jak kosą!

Czeladnik. Hahaha! To samo i oni mówią! Widzicie, Chytrzy są!

Chłop. No to jak to będzie Panie? Przyjdą Chrancuzy, a my na pomoc nie będziemy mieli? A to tu, harmaty mają, i tyla wojska po ulicach!

Wchodzą Narcyza i Dziennikarz. Narcyza, lat 29, ale już surowo i bez pretencji ubrana, wyraz dostojności w twarzy. Spojrzenie szlachetne i inteligentne. Twarz o wyniosłym czole, i pięknych oczach.

Dziennikarz w średnim wieku, inteligentna, nerwowa twarz. Wchodząc, słysząc rozmowę, zatrzymują się przez chwilę przy rozmawiających, i podchodzą w prawo.

Narcyza. Zdaje mi się że to znowu rozmowa o tej ulotce którą przysłano jeszcze przed paru tygodniami z zagranicy. Wiesz, tej pod tytułem "Co słychać w świecie"... Ale jak to lud ciemny przekręci! I co zrozumiał!

Czeladnik. (kontynuując rozmowę) Kosy ostrzyć! Piki gotować! I czekać na znak! I wtedy-na wroga!

Chłop. Tak ja dobrze kalkulowałem: że kieć tyla wojska po ulicach stoi, to nie po próżnicy! Ino musi wojna będzie!

Czeladnik. Będzie wojna! Będzie! Ale to wojsko stoi na wojnę nie z Francuzami! Ale z nami!

Narcyza. Co za chłopak nieuważny! Szpiegów wszędzie pełno, a ten mówi jak na zebraniu konspiracyjnym!

Chłop. No to jakoz to panie...Te z tymi Chrancuzami...to nieprawda.

Czeladnik coś zaczyna tłumaczyć zniżonym głosem. Babka podchodzi do Narcyzy, obserwując szpiega młodego człowieka, który krąży koło grupy z Chłopem, ~~podszuchując~~ podsłuchując. Scena wygląda w ten sposób, że w kącie po lewej stoją Jan i Andrzej, tuż przy rampie, po prawej Narcyza i Dziennikarz, środek sceny bliżej prawej strony ~~znajdują~~ zajmuje grupa z Chłopem. Szpieg zatrzymuje się między nimi a Andrzejem. Czeladnik coś zaczyna tłumaczyć zebrany, ścisząc głos.

Babka. Obwarzanki świeżutkie jak na święto kazimierzowy targ! (podsuwa Narcyzie kosz, i mówi cicho) Uwaga! Jest!

Chłopak z bułkami. (podbiega także) Ej Babciu! Te też od świętego Kazimierza je trzymacie w koszu! (zwracając się znowu niektórzy w stronę Chłopca, inni słuchają chciwie Czeladnika) Ząbki paniusia połamiesz! Kup lepiej bułeczkę! (Narcyza kupuje i bułkę i obwarzanek)

Chłop. Ano! Te one takie jest! To mówicie że ony psyjdą z tym... Le-gnionym?....

Czeladnik. Tak bracie! Tak! Przyjdą!

Chłop. I ziemię będą dawali!?

Czeladnik. Będą! Naród da chłopu ziemię!

Chłop. No...kiej tak, to...tsa nam Panów ze wsi wyganiać! Bo inaksy ziemi nie dadzą!

Czeladnik. Jeśli Naród da chłopu ziemię da, to Pan zgodzić się musi! I sprawiedliwość będzie teraz bracie! I wam, chłopom, i nam czeladzi od rzemiosła wszelakiego!

Doorka potakiwanie, jedni słuchają chciwie, inni usuwają się ostrożnie bo obawiają się mowy zbyt odważnej. Szpieg rozgląda się, potem chce się szybko oddalić. Babka która go obserwuje, podbiega do niego aby nie pozwolić mu sprawdzić widocznie żandarmów, których w tej chwili niema na miejscu. Szpieg w czasie tej sceny wpada w co raz większą irytację, a nie może działać zbyt jaskrawo.

Babka. Obwarzanki! Sliczny panie! Obwarzanki!

Szpieg. Daj mi spokój!

Babka. Świeżutkie! Z Wilna miasta obrazem Ostrobramskiej słynnego! (podnosi głowę co raz bardziej) Nie odmawiaj biednej starej! Na szczęście dla biednej babki! Dla sieroty nieszczęśliwej co jej tak te paskudne chłopczyśka przyganiają! (Szpieg chce się wyrwać, ale ona przytrzymuje go za rękaw) Nie uciekaj piękny panie! (co raz

Słótniej) Nie uciekaj!

Czeladnik przestaje mówić i gestykulować, uwaga wszystkich zaczyna się skupiać na Babce. W tej chwili Chłopak z bułkami i Gazecciarz podbiegają do Szpiega, i zagradzają mu drogę do wyjścia, Antek przyskakuje do Czeladnika, rzuca jakieś słowo, i dołącza się do grupy z Babką. Otaczają Szpiega, i za chwilę koło nich tworzy się mur gapiów jak przed chwilą przy Czeladniku. W czasie gdy ci zatrzymują Szpiega aby nie mógł sprowadzić pomoc i aresztować Czeladnika, ten ostatni wybiega, Chłop zostaje sam na środku nie rozumiejąc co się stało. Narocyza podbiega, i mówi mu parę słów. Chłop przerażony, żegna się i ucieka na peron.

Chłopak z bułkami. (pcha kosz pod nos Szpiegowi) Nie bierz od starej hrabia! Tylko odemnie! Babko uciekaj! Hej chłopcy! Piosenka!

Zaczynają śpiewać piosenkę tę samą co przedtem, zduszają Szpiega tak że ten nie może się ruszyć, udając że niby z Babką wojują. Gdy Czeladnik i Chłop znikają, przerywają w środku frazy piosenkę, i obojętnie puszczają Szpiega. Ten wygrażając biegnie za Czeladnikiem. Chłopcy patrzą za nim i śmieją się porozumiewawczo. Antek gra za nim na nosie, Babka dyszy. Dama z Panienkami patrzą zdumione na całą scenę, trzymając obwarzanki w rękach lub ustach.

Chłopak z bułkami. Naści Babko bułeczkę! (wybiera najładniejszą) Masz najpiękniejszą! I nie złóść się więcej na mnie! Interes nam się udał! (robi "perskie oko")

Babka śmieje się, i daje Chłopcu obwarzanka. Inni zbliżają się z wyciągniętymi rękoma, więc ona grozi im, i daje Antkowi i Gazecciarzowi.

Babka. Ach!... Obwiesie!

Chłopcy perywają obwarzanki, i jedząc kręcą się dalej wśród podróżnych. Dama coś ze zgorzleniem mówi do Eleganta.

Dama. Co za ludzie! Aby ktoś był zmuszony słuchać takiej natrętności!
Elegant. Ach! Te ojcowskie rządy księcia namiestnika Paskiewicza tak pospólstwo rozpuściły! (wzdycha)

Dama. A co pan też wygadujesz! Pełno wojska na ulicy, a w cytadeli pono ludno od naszych!

Elegant. (Z oburzeniem) Buntowniki to wszystko! Demokraci! Rewolucji im się zachciwa! Nowe nieszczęście na kraj ściągną! Każdy prawy obywatel tylko przyklasnąć może tej - wniemanej srogości naszych władz.
Dama. (Żywie okiem, nie wie co powiedzieć) Ale zawsze... Tak zaraz do więzienia... I pono na tortury....

Elegant. (perswadując) Trzeba, trzeba tak! A co do tortur, to opowiadania tylko ciemnego gminu! Osoby z wyższego towarzystwa w to nigdy nie uwierzą! Gdy pani Dobrodziejka poznasz księcia Namiestnika, (Pani nienki chichocą) obaczysz co za serce, co za rozum, a jakie maniery!
Narcyza (do Dziennikarza) Kto biednej Monice powie o tem co zaszło?... Ja wprost odwagi nie mam...

Dziennikarz. Jej nie trzeba mówić... Ona sama domyśla się, że coś niezwykłego zająć musiało skoro ją sprowadzamy do Warszawy... w takim jej stanie....

Narcyza. Boże drogi, Boże! To dzieciątko kilkadniowe, i ta podróż...

Dziennikarz. Dokąd ją odwieziesz? Do siebie?

Narcyza. U mnie wygody żadnej mieć nie będzie. Do Anny...

Dziennikarz. (z namysłem) Nie wiem czy był sens wogóle ją sprowadzać... Wątpię czy ona co poradzi....

Narcyza. Jest żoną, musi wiedzieć...

Robi się ruch w poczekalni. Ludzie zaczynają zbierać swoje tobołki, szykują się do wsiadania. Dama robi koło siebie wielkie zamieszanie. Wszystkie kręcą się, wyrywają sobie nawzajem paczki, inne zapominają.

Dama. Balbisiu! Kamilko! Zbierajcie się prędko! Kolejka odejdzie bez nas! Matko Częstochowska! Sabciu! Ruszaj się! Coś tak jak żona Lotowa stanęła!

Elegant. Ależ pośpiechu nie ma. Kto częściej jeździ, to już świadem że parochód długo stoi na peronie! (Dama wobec tej admonicji, opanowuje ruchy) Panie pozwolą, że i ja pomogę! (wybiera maleńki pakiecik, i wychodzi za paniami.)

Poczekalnia opróżnia się, pozostają tylko czekający na podróżnych.

Andrzej. Dotąd jej nie ma...

Jan. Nie cedzieli przecież jest, ale często. Już ją nawet kasjer zna.

Andrzej. Serce mi tak tłucze... Chciałbym już przekonać się, i boję się... Czy on przystojny?...

Jan. Iiii... Taki sobie... Ale ma pocciwą gębę...

Słychać gwizd lokomotywy, turkot zajeżdżającego pociągu, gwar za ok-

nami, jeśli można, widać oświetlone okna wagonów przesuwające się za oknami. Po chwili wchodzi parę osób. Zjawia się blada, piękna, młoda osoba. Monika.

Narcyza. Jest! (podbiegają do Moniki oboje z Dziennikarzem) Moniko! (chce ją objąć i ucałować).

Monika. (Patrzy jakby kogoś szukała. Nerwowo.) Gdzie Stefan?!..

Narcyza. (chce ją uściskać, ale Monika usuwa się, i patrzy na nią.)

Moniko... uspokój się... panuj nad sobą... Stefan... zdrów.

Monika. (opanowana) Więc... co?

Chwila milczenia. Narcyza bierze ją pod rękę.

Narcyza. Jest tam, gdzie... wszyscy możemy się znaleźć...

Monika. Ach!.. (chwije się, Dziennikarz ją podtrzymuje) Sciśnij mi mocno rękę... niechcę krzyczeć... (Narcyza ściska jej rękę, ten i ów ogląda się na nie) O Boże... Boże... Już drugi!.. (wychodzą z Moniką skłaniającą się.)

Po chwili wbiega Andzia. Sliczna, młoda, elegancko i skromnie ubrana, zdyszana podbiega do Babki.

Andzia. Czy parochód już przyszedł?...

Babka. A już chwilka...

Andzia niespokojnie podbiega bliżej drzwi wejściowych z peronu. Jan ściąga Andrzeja za rękę, bo ten w pierwszym odruchu chce podejść do Andzi. Jan coś mu szepce, Andrzej zrezygnowany spuszcza głowę. W czasie tej sceny, zjawia się w drzwiach młody, trochę z cudzoziemska wyglądający Emigrant, z brodą. Podbiega do niego zaraz Antek, i Babka.

Babka. Na szczęśliwy powrót do Ojczyzny! Kup piękny panie obwarzanek. (cicho) Idź zaraz do razury, i uważaj, bo będą cię śledzić!

Emigrant, zmieszany kupuje obwarzanek.

Emigrant. A skąd wy wiecie, ... że ja... żem już dawno.. (wzruszony)

Antek. Latarką służyć może? Bo widzę że szanowny pan nie posiadasz takowej! A u nas wieczór bez światelka nie można wychodzić, jeśli gość nie chce trafić na nocleg do hotelu pana policmeistra Abramowicza, którego ten lokal jest znany, ale nie powiem aby wygodny... To tylko tam skąd jęgoś przybywasz można bez latarenki, i jak się chce, i wiwe la france!....

Emigrant. Ale skąd wy wiecie....

Antek. Noe Dobrodzieju! (pokazuje na swój nos) i!!!broda!

Wychodzą obaj z Emigrantem, Babka rozejrzawszy się po hallu kuśtyka za nimi. Andrzej staje się co raz niespokojniejszy. Jan patrzy na Andzię, i coś mu cicho i nieznacznie relacjonuje.

Andrzej. Ciągłe czeka?....

Jan. Tak...niecierpliwi się...(w tej chwili zjawia się pomocnik maszynisty, osmolony, w roboczym ubraniu. Za czapkę ma zatknęty złodony karteluszek biały. Rozgląda się, i w tej chwili podbiega do niego Andzia.) Och! Jest...Ale...to idny!

Andzia wita się czule z maszynistą, on patrzy na nią z zachwytem, biorąc się pod rękę i wychodzą. Andrzej zapowina o ostrożności, patrzy na nich, i w czasie sceny ich powitania łapie się za serce.

Andrzej. Ona...Boże, jak ona patrzy na niego...Serce mi pęknie...rzucę jej w twarz...Puszczaj!...

~~Jan~~ Jan chce zatrzymać Andrzeja, który wyrывa się za Andzię i jej towarzyszem, spada mu szal, i w tej chwili podchodzi do niego Szpieg, który właśnie wszedł gdy Andzia wychodziła.

Szpieg. (kładzie rękę na ramieniu Andrzeja) Pan pójdiesz ze mną!

Andrzej. Puszczaj mnie!...Puszczaj! Muszę ich dogonić!

Szpieg. Z brodą!? To prowokacja dla władzy! (bierze go ręką za brodę).

Andrzej. (wyrывa się mu, broda zostaje w rękach Szpiega) Puszczaj!... (wybiega za Andzię)

Szpieg staje ogłupiały. Chce pogonić za Andrzejem.

Jan. Zostaw pan...(przytrzymuje go) To...miłosna afera!

Szpieg. (potrząsa brodą) To wprowadzanie władzy w błąd!

Jan. Daj ran pokój!...rzecie on nieprzytomny!

Szpieg. romylony?....

Jan. (kręci głową) Nie...Zakochany...

Szpieg. (rzuca brodą o podłogę) Psiakrew!

K u r t y n a

Koniec Aktu I-szego.

A K T II.

" Traktyjnia "

stara traktiwnia. Duża izba, w niej parę stolków. W głębi bufet. Po lewej siedzą przy stoliku: Czeladnik 1, Czeladnik 2, Podróżny, i piją miód. Po prawej Andrzej i Jan popijają wino. Za bufetem Gospodarz, podchodzi do gości, przynosi wino lub miód, widać że z Czeladnikami i Podróżnym znajomi.

Jan. Człowieku, przez te dni kiedy cię nie widziałem, jeszcze więcej zwarniałeś...

Andrzej. Ja zwariuję, jeśli prawdy się nie dowiem... Wtedy... nie dogoniłem ich... Znikli w tłumie i ciemności...

Jan. A mówiłem że z brodą to kiepski pomysł!

Andrzej. Tak. Nie trzeba było ryzykować...

Jan. Ale byłeś przecie u nich potem?

Andrzej. Tak. Była jak zwykle czuła, miła... Ale kiedy poprosiłem aby spotkała się ze mną wieczorem, powiedziała że chętnie, ale o 8-mej musimy się rozstać... Rozumię. O 9-tej przychodzi wieżański...

Jan. Ej chłopie, co ty możesz wiedzieć, jaką ona pracę ma... A w domu.. żadnego śladu mężczyzny?

Andrzej. Ani ani! (piją w milczeniu)

Podróżny. ...i powiadam wam, chorągwie polskie na ulicach, kokardy narodowe, sam taką nosiłem, i potem w skarpetce ukrytą przewiożem do Radomia!

Czeladnik 1. Jezu!... Narodową kokardę... I pieśni mówisz pan śpiewają?...

Podróżny. A jakże! Jeszcze Polska, Patrz Kościuszko, Bartoszu!

Czeladnik 2. Człowiek niby to już raz słyszał, ale radby raz drugi i trzeci, i dziesiąty ucho swoje tymi wiadomościami nasycił...

Czeladnik 1. Mów pan, a co oni tam w Krakowie opowiadają, będzie wojna? Będzie - Polska?

Podróżny. Ano, Polska będzie, ale do tego musi być i wojna. Niby z tymi tu naszymi... Bo póki cara, potąd nam niewola! A co wicie wierszy po ulicach sprzedają! A wszystkie o tej wolności, o tej radości, o tym ludów pospólnem miłowaniu się! Ino na biurokrację, niby na tych urzędników, i na zdrajców Ojczyzny, wielka jest zawziętość.

Czeladnik 1. Nie darmo! Przecie wszystkie nieszczęścia przez nich. Mało to nas słuchaliśmy się co było dwa lata temu w Galicji?...

Wszyscy. Oj tak..tak..

Andrzej. Słyszysz? O rewolucji w Krakowie mówią! A u nas co? Cisza!

Jan. Wiesz przecie co za ukazy..Co za aresztowania..!

Andrzej. A co ludzkiej podłości na jawę wychodzi! Co donosów! Och! Życie człowiekowi zbrzydło! Janku! Przecież...(pochyla się) przecież niemożliwe aby i tutaj nie było ludzi co Polskę i wolność miłują... I przecież bez wątpienia są tacy co myślą o...

Jan. Ciiiicho!..Ech bracie, gdyby nawet tak było, to jak trafić do nich?..Nikt nikomu nieznani...I czy uwierzą tobie, albo i mnie, że serca mamy gorąco Polskę miłujące?...

Andrzej. Słuchaj! A ten co to kiedyś na dworcu tak perorował?

Jan. Eeech! Pewno taki jak my. Serce i głowa mu płonie, drogi do spisku niezna, więc zdaje mu się, że Ojczyznę zbawi gadaniem!...Czekaj! Czy to nie on tu siedzi?...Nie. Podobny tylko.

Andrzej. Hej!..Żeby to człowiek mógł z karabinem pójść na...tych.. Zagłuszyłyby ten ból co ma w sercu...A tak i to boli, i tamto...

Jan. Andrzej! Ty ją z serca wygnaj...(patrzy na niego dobitnie)

Andrzej. (opuszcza rękę z kieliszkiem który niósł do ust) Bo co?.. Słuchaj..Ty coś wiesz?!..Co? Słyszysz? Mów! (zrywa się gwałtownie ze stołka)

Od sąsiedniego stolika patrzą na nich, zaczynają coś szeptać.

Jan. (bierze przez stół rękę Andrzeja, i zmusza go do tego aby usiąść) Siadaj, uspokój się...Ludzie na nas patrzą!..Napij się!

Andrzej siada i ukrywa twarz w dłoniach.

Czelnik 1. Na awanturę się zanosi...

Czelnik 2. Ech, to jakiś mizantropa..Patrzcie jaki siedzi zatroskany...

Czelnik 1. Może go dziewczyna porzuciła..Albo mu kogo zabrali...

Czelnik 2. No, o toto już u nas nie trudno!

Podróżny. Biorą?...

Czelnik 1. Pytasz pan?..No, ale jeśli nie chcemy aby i nas zabrali, ^{płacmy} bo już późno, a ja bez latarki. Płacić panie Onufry!

Podchodzi Gospodarz, robi rachunek.

Podróżny. Już ja zawsze w Radomiu mówię, że taki miód jak u Pana Onufrego, to już nigdzie lepszego nie znajdziesz!

Gospodarz. A u was spokojnie?

Podróżny. Na jedno spokojnie, bo ci co mogliby niespokojność jaką

sprowadzić, te wszyscy (tajemniczo) za kordon przekradają się, odkąd granice zamknęli i obstawili nasi władcy. A kara za te ucieczki srebrne! Mszczą się na rodzinach! Ale mówią że wojna będzie, więc co który woli ryzykować, niż iść potem do wojska carskiego i z legionem polskim co to we Francji podobno robi się, bić! A co wojska w mieście! A rabunki, burdy, rekwirunki, samowola... Ot, szkoda gadać! (rzuca pieniądze na stół) No, bywajcie zdrowi! (podaje rękę Gospodarzowi, wszyscy wychodzą)

Jan. Poszli... Trza i nam iść... Wnet zamykać będzie...

Andrzej. Janie... (odrywa ręce od twarzy) Nie ruszę się stąd póki mi nie powiesz tego co wiesz! Błagam cię!... Przecież widzisz jak ja cierpię...

Gospodarz coś ustawia na bufecie, sprząta ze stołu, potem wychodzi drzwiami za bufetem.

Jan. Więc ci powiem... Wczoraj byłem w tym nowym lokalu, tym nad Wisłą, Kaskada. Wiesz, jeździ tam teraz cała Warszawa.

Andrzej. Wiem. Jeździ tam także mój... szef.

Jan. No właśnie!... Otóż, kiedy tam wczoraj z kolegą zajrzeliśmy, przyjechały dwa powozy, z towarzystwem bardzo wesołym. Były dwie aktorki które znam ze sceny, generał Abramowicz, jeszcze dwu oficerów, i... Andzia...

Andrzej. (pochyla nisko głowę) I co... robili?... Kto przy niej był?

Jan. Andrzej... (wyciąga do niego rękę) Nie każ mi opowiadać dalej. Wyrzuc ją z serca, mówię ci....

Andrzej. (podnosi głowę) Chcę wiedzieć! Chcę, muszę wiedzieć! Kto był koło niej?!

Jan. Towarzystwo było bardzo rozbawione, jak mówiłem, tylko ona siedziała smutna, jakby nieswoja, jakby niezadowolona że się tam znalazła...

Andrzej. Mów wreszcie kto był koło niej!

Jan. Generał...

Andrzej zrywa się od stołu, Jan też, wchodzi na to Gospodarz, i podbiega do nich.

Gospodarz. Panowie chcą płacić?... Proszę. (liczy) 3 złote. (Jan rzuca pieniądze) Dziękuję (ściera ze stołu, zbiera kieliszki) Dobranoc panom!

Jan. (machinalnie) Dobranoc... (popycha lekko Andrzeja przed sobą, który idzie jak automat, i wychodzą)

Gospodarz ściiera stół, ustawia kieliszki na bufecie, myje coś. Wbiegają Czeladnik 1 i Czeladnik 2.

Czeladnik 2. A ja ci mówię, że można go było zatrzymać! Chłop porządny z kośćcami, zdałby się w kademu!

Czeladnik 1. Zrozum, że bez pozwolenia nie możemy! Za małe go znamy! Nie chcę dostać wciry jak kiedyś za to co było na dworcu! No, panie Onufry, ja myślę że już możemy zamykać!

Gospodarz. Dopiero co te dwa poszli!... (zabiera się ^{do} okiennic) Wyjdź pan na pole zobaczyć czy nie prześwieca? I dalibóg jak będziecie tak hałasowali jak ostatni raz, to więcej nie wpuszczę! Przecie człowiek chętnie nastawia głowy dla sprawy Ojczyzny, ale narażać się przez wasze hałasy, to faktycznie, chęci ni mam!

Czeladnik 2. Iii... Panie Onufry, nie wydziwiałcie! Przecie zawsze czujka stoi! Da znać jakby co!

Gospodarz. Czujka stoi, jak długo jest cicho! A jak zaczynacie hałasować, czujka wchodzi do środka i najgłośniejszy ryczy! Odbija sobie to że musiał cicho stać na ulicy kiedy wy gadaliście w izbie! Ej, pójdę ja jeszcze za was na wikt i opierunek do księcia warszawskiego!

Przez ten czas zestawia stoły razem, aby jeden większy był na środku zamyka okiennice. Czeladnik 1 wychodzi na ulicę, wraca.

Czeladnik 1. Ani ani szczelinki! No, możemy być spokojni!

Gospodarz. Abyście tylko nie hałasowali! No, zamykać, i puszczać tylko ze naszem! (zamyka drzwi)

Czeladnik 2. Ciekaw jestem kto dziś do nas przyjdzie...

Czeladnik 1. Niechby przyszedł i sam diabeł, byle z wiadomością że już! Że czas!

Gospodarz. Cicho! Fuka!

Słychać pukanie. Naprzód raz, potem dwa.

Czeladnik 1. (uchyla drzwi) A kto tam?

Spiskowiec 1. Czy wieczór kawalerski tu się odbywa?

Czeladnik 1. A tutaj, tu, (wchodzi, coś jeszcze mówi po cicho ze Spiskowcem).

Spiskowiec coś cicho rozmawia z Gospodarzem, Czeladnikiem 2. Przychodzi za chwilę Spiskowiec 2, potem Student. W czasie rozmowy napływają inni. Wejście księdza i Żyda budzi pewne zainteresowanie, ale za chwilę zapominają o nich, pochłonięci rozmową. Spiskowców razem około 10-ciu. Gospodarz światła robi ciemniejszymi, lub część gasi, na

scenie grupują się Spiskowcy malewniczo, potem gdy za wejściem Nar-
czyży siadają przy stole głównym i stolikach, obraz powinien mieć
rembrandtowski układ i oświetlenie. Gdy zaczyna się rozmowa, odbie-
ranie hasła odbywa się po cicho.

Spiskowiec 1. Schodzi się nas tu cała gromadka, a nikt nie wie nic
o drugim... Tak myślę, że pan (zwraca się do Studenta) to chyba stu-
dent jaki?... Nie?... Bo taki pan uczony.... (Student uśmiecha się).

Spiskowiec 2. Oho, zgadłeś bracie, bo się pan uśmiecha! Co prawda to
i nie trudno odgadnąć! Bo cóż, my prawie wszyscy, to -czeladź rze-
mieślnicza! Może tam jeszcze który z nas trochę wiedzy ma... Ale tak..
to my prawdziwie warszawski ludź!

Czeladnik 2. A z którego tyż pan uniwersytetu?... Może z Kijowa? Bo
tam pono wszystko z naszego warszawskiego po powstaniu wywieźli!
Student. Tak, tam utworzyli nowy uniwersytet! Ale wrędcę go zamknęli
z powodu rewolucyjnego ducha! Widać z naszymi foliarami, zarazki bun-
tu przyjechały! Teraz znowu on otwarty, ale Polakowi stąd niemożeb-
ność prawie dostać się tam...

Spiskowiec 1. Ach to jest... Żeby w Warszawie, gdzie tyle szkół było,
dziś tylko akademię duchową, i rolniczą zostawić...

Student. A że mnie do Duchowej brakło powołania, a do rolniczej -
ziemi, tedy musiałem w innym uniwersytecie, w głębi państwa carów,
zdobywać światło wiedzy!

Piaskarz. (ubrany w parciane spodnie, typ chłopski, ale w ubraniu
widać już wpływ miasta) Myślę, że naród otumania, kiedy mądrych ludzi
zbraknie... A tu się pokazuje, że choć tak się starają, to nic nie
pomaga, bo każdy z nas prostaków tę mądrość w sobie ma, że trza Oj-
czyznę wojną mieć, bo inaczej, źle z nami będzie!

Spiskowiec 1. Pan jesteś pewnie szlachcic, to ci chociaż do gimnazji
było łatwo dostać się. Ale dla syna mieszczańskiego, to i tam podwe-
je zamknięte! Bo wy szlachta płacicie 60 złotych za naukę! Ale syn
mieszczański musi 300 złotych płacić. Kogo z rzemieślników czy in-
nego uczciwego zawodu stać na to?

Piaskarz. A co już syn chłopski... To i szkoda mówić!

Czeladnik 2. Ej, nie żałuję ja tak bardzo tej szkoły! Bo czegoż one
uczą? Najważniejsze, to jak część carowi oddawać!

Ksiądz. Któż nie zna tego ich podręcznika carsławia! Toż on wyglą-
da prawie jak nasz katechizm! Uczą o carze jak o Bogu, i czcić go
niemal tak samo karzą! Błędniństwo czyste!

Spiskowiec 2. Ludzie, a cóż wyrośnie z dzieci naszych tak wychowa-
nych?

Gimnazjalista. (młodziutki, w mundurku) Co wyrośnie? Pytasz pan? A
to, że w Kaliszu gimnazjum zamknąć musieli bo cała młodzież do pew-

stwania w Poznańskim uszła! A każdy z nas gotów jak Leviteux świeczkę pod siennik postawić, i zginąć jak on!

Czeladnik 2. Ten Lewi czy Lewita, to kto on?

Gimnazjalista. To był gimnazjalista jak ja! Czytał z kolegami książki zakazane, jak my to robimy! Kiedy go złapali na tem, i zamknęli w X-tym pawilonie, bojąc się aby przy biciu kolegów nie zdradził, siennik podpalił pod sobą, i ... w mękach zginął!

Szmer oburzenia i podziwu. "Straszne! Bohater! Taka śmierć".

Spiskowiec 1. To pewno był szlachcic! A szlachty przecie bić nie wolno! To tylko my, nie herbowi, mamy ten przywilej, że nas można karać kijami za byle przestępstwo.

Gimnazjalista. Coooo? Nie wolno bić? A w szkole tłuką nas ^{kijami} za byle co! Wszystko jedno, szlachcic, czy nie!

Student. Pójdź obywatelu do cytadeli! Zobaczysz tam pod kijami krwią broczących tak samo wszystkich! Carska pałka nie wybiera! Ale co prawda, na tych co bez herbu sroższa kara spada, bo sroższa nie-nawiść do nich siepaczy! Więcej narażeni na zemstę niż - my...

Żyd. (poważny, w bekieszy, człowiek po trzydziestce) Kiedym tu wszedł, nie jeden z was pomyślał: skąd ja z wami? A ja z wami, i nie jeden z naszych tyż. Bo nam, to może ta krzywda największa, a nieszczęście, to ono najstraszniejsze... Co ja powim: mój brat w szkole kantonalnej był...

Ogólny szmer i zapytania: "Szkoły kantonalne? Jakie szkoły? Co to?"

Żyd. Panowie nie wżyszeli?... Oj to Panowie szczęśliwi! ~~Wszystko~~ Oj to wy nie wiecie co to znaczy modlić się za kogoś, co nie wie, czy żyje czy umarł dla swoich?...

Piaskarz. Eeee... Co tyz kupiec wygadujesz! A nasi co ich w Sybir pognali, albo w cytadeli siedzą, to wis ty co ~~xxx~~ z nimi? Już to nam, to ta żadna bida nie dziwna!

Żyd. Kiedy ja mówię o życiu, to nie o tym co ty myślisz, i wy wszyscy, ale ja myślę o życiu - wiecznym!

Wołania. Ale mów o szkole! Co to jest za szkoła?

Żyd. Nu, a o czym ja mówię?... Wiecie wy co to jest, kiedy w nocy do małego miasteczka gdzieś na Litwie czy Kusi wpadają żandarmi... porwują z domów małe chłopczyki, i wywożą na wschód. Daleko...daleko... Ten gwałt...ten płacz... (ukrywa twarz w dłoniach. Po chwili mówi dalej wśród bezruchu wszystkich). Dzieci, płaczące, przerażone zawożą do szkół takich, co one nazywają się kantonalne, i tam biciem i

Głodem zmuszają je by się wyrzekły wiary ojców...(jęzające) I mówił wielki prorok Jeremiasz: "Rękę swoją ściągnęli nieprzyjaciele na wszystkie kochania Izraela! Młodzieńców na psoty używali, a pachłęta pod drzewi legli"...Mój brat tam był...

Student. (szeptem) Jak nasze sieroty po powstaniu....

Gimnazjalista. (przejęty, z zaciśniętymi pięściami) I co?...i co... z tymi dziećmi?....

Żyd. Gdy który pod kijami zawołał "przyjmuję grecką wiarę" przestawali bić...I wychowywali ich później na golięrodów, trębaczy, albo deboszów dla armii...Zagłuszali potem warkotem bębnow krzyk męczennych braci własnych...Oni! Dzieci rodziców dobrych żydów.I dlatego ja mówiłem...o ich duszy...Bo oni- potępieni! (kończy szeptem)

Wśród milczenia słychać pukanie, wchodzi Narcyza. Wszyscy witają ją. Ona siada na środku za stołem, i zachowuje się tak, iż widać że nie jest nowa wśród nich. Otacza ją widoczny szacunek.

Narcyza. Przychodzę do was dziś, aby wam jak zwykle powiedzieć co w świecie słychać, i co nam należy robić.

Wszyscy siadają gdzie kto chce. Mówiący wstają z miejsc. Niekiedy już nie siadają potem. Należy wygrać w ruchach wzrastające podniecenie dyskusją. Gospodarz w chwili podnoszenia głosów biegnie i pokazuje drzwi, coś widać przedkłada.

Wszyscy. Oj to to! Nowin nam trza! I najważniejsze: Kiedyż u nas? Narcyza. Wiem! Rozumię was! Słyszycie że wszędzie za kordonem czerwono białe powiewają chorągwie! I takie kokardy na szatach ludności widać! (unosząc się stopniowo) Delatuje do was dźwięk pieśni narodowych, słowa pieśni na tej ziemi od 17 lat tylu nieskyszanego! Niosą wam wiatry powiewy wolności, i śni się wam Polska taka o jakiej marzyście! I budzi się wtedy w sercach nadzieja! I wzrasta bunt i nienawiść na to co się tu dzieje! (potakiwania) I ręka wasza za broń porwać rada! I niecierpliwa perzuca młot, kielnię czy szydło! (wołania) O tak tak! Święta prawda! Tak to jest!

Gimnazjalista. Tam wre rewolucja! Barykady! Zwycięstwa! Jak nam nad książką siedzieć! Cierpliwość nasza kończy się! (tak! tak! Racja!)

Narcyza. A ja wam przysłałam powiedzieć: Jeszcze tej cierpliwości wam trza! Jeszcze nie wszystko gotowe! Są sprawy ważne, które się rozstrzygają!

Wszyscy. (zrywają się z miejsc, gestykulują) Niema zgody! Niema!

Zaczynać powstanie! Lud ma już dość czekania!

Spiskowiec 1. Inaczej zacznem bez was! (wołania: Tak! Tak!)

Narcyza. (opanowana) I tylko nieszczerście ściągniecie na siebie i Naród! Dość już że garstka zapaleńców ^{nie} należących do spisku niewczesnymi słowami ściągnęła na siebie zemstę i aresztowania, które i naszy ślepym przypadkiem dotknęły! I te ludzi ważnych! Nie pienki! A teraz wy, de karności zobowiązani, chcecie nowych ofiar?!

Czeladnik 2. Na miejsce tamtych zabranych stu nowych stanie! Tylko pozwólcie wciągnąć innych do spisku!

Spiskowiec 4. Co tam de spisku! Dajcie znak, a cała Warszawa rzemieślnicza stanie!

Czeladnik 2. Z czem kto może! Z czem kto ma!

Narcyzy. Tak! Tak! Znak dajcie! Znak!

Narcyza. Cicho! Uspokójcie się! Zagwijcie miejsca! (większość siada na miejscu) Mówicie: Z czem kto może? Z czem kto ma? A nie wiecie to że przecież nawet kasy pozabierane, a brzoń palna tylko wojskowym i urzędnikom zostawiona? I rewizje są po domach? I składach? Z czem pójdziecie?

Spiskowiec 1. Z nienawiścią w sercu, i zemstą w duszy! Dajcie tylko znak! A wydusiwy ich tymi oto łapami! (pokazuje ręce)

Spiskowiec 2. W jeden dzień carskich czert weźmie jakby tak zrobić rewolucję prawdziwą! Ale tę co się krwi nie boi, i lud do walki poruszyć potrafi!

Narcyza. Oto w najważniejszy punkt utrafiłeś obywatelu! Co lud do walki poruszy! I to jest wasze zdaniem, spiskowców, aby lud porwać i dla sprawy narodowej zjednać!

Student. Lud poruszyć.. Ale w imię czego? Co chłop ma do zyskania po walce? Ciężotę i nędzę jaką miał? I za to ma się bić i nadstawiać stekrać bardziej niż szlachta? O! Bo my wiemy, że karząca ręka cara niejednokrotnie uderza! Szlachta wraca niekiedy z zesłania, ale chłop w którą czy sekdaty zesłany nigdy już nie zobaczy rodzinnej swej wioski! A biedny, ciemny, niepiśmienny, nawet tej pociechy ukształconego człowieka nie może zażyć, aby mógł do swoich w liście się wyzalic, albo słowa polskie przeczytać!

Spiskowiec 3. (młody fanatyk) Pytasz obywatelko z czem pójdziem na wroga? Gdzie broń? Starczy jeszcze tych kos co są po wsiach! A choćby z pszurami chłop pójdzie na wroga! Ale ja wam powiem: Boją się panowie rewolucji prawdziwej! Bo gdyby tak powiedzieć chłopu, że zima jest jego, rzuciłby się na każdego kto by mu przystępu do niej zabronił! I poszedłby za tym któryby mu ją dał! Ale wy się boicie panowie! Bo może w tym potopie któryby nastał, spadłaby jeszcze jakaś

pańska, szlachecka głowa! Że może chłop wziąłby więcej niż mu łaska pańska obiecuje! I dlatego wy hasła nie rzucacie - bo się boicie! Narcyza. (wstaje, zalega cisza) Boimy się? Może! Ale nie o głowy pańskie, jak mówisz, ale o losy rewolucji, tak puszczonej bez przygotowania umysłów! Nie możemy zapomnieć nauki z przed dwu lat! O Szeli-słyszalesz, obywatelu?!

Spiskowiec. 3. Szela! Szela! Ten wam z powiek sen spędzał Judasz! Narodowej sprawy zdrajca! A czy ty możesz wiedzieć, Obywatelko, czy wy bracia zastanowiliście się, czyaby Szela był, gdyby los kazał mu się uredzić zamiast w chacie pańszczyńnianego niewolnika, w izbie czynszowego chłopca w poznańskim? Byłby może jednym z tych co to na wsi przewodzą, w dozerze kościelnym zasiadają, i wysła jakby szkołę na wsi większą postawić, aby wszystkie dzieci pomieścić się w niej mogły. Czy wiesz czym będzie taki Szela za lat sto? Kiedy już o pańszczyźnię i niewoli zapomni najstarszy we wsi dziad? Może prawa będzie układał w parlamencie! O wolnej radził Polsce! Może szefem rządu stanie przed narodem? Bo ja wam mówię, że nie był głupi ten chłop, którego zemsta za niesprawiedliwość oślepiła, a ciemnota której nikt nie rozjaśni zakryła oczy na polską prawdę! Och, jakiejż mądrości trzeba mu było, aby rozpoznać złe od dobrego!

Ksiądz. (z uniesieniem) Mądrości? Nie! Sumienia, które mówi nie zabijaj! Serca, które ręki na brata podnieść nie pozwala!

Spiskowiec 3. Brata? Hahaha! A gdzież i kiedy ten bratem mu się pokazał! Czy wtedy gdy pracę nad siły go obarczył? Czy może gdy mu żonę czy córkę brał na uciechę? A czemuż wy kapłani nie nauczyliście go co to znaczy miłość braterska? Czemu wy panów jego do tego braterstwa nie nakłonili? Och! Ciężka wina nasza i wasza, żeśmy dopuścili, aby cesarski urzędnik stał się bliższy temu bratu naszemu niż naród cały! I uwierzywszy fałszywemu prerokowi wziął nóż do ręki, którym mu tanten włożył....

Siada wzburzony. Narcyza na spuszczonej głowę. Wśród obecnych poruś apreaty. Chwila milczenia. Narcyza podnosi głowę, patrzy po obecnych zatrzymuje wzrok na Spiskowcu 3.

Narcyza. Gorzkie były słowa twoje Obywatelu! Ale gdyby nawet przewidziani być miały, czyż dziwić się możesz że nając na uwagę najświętszą dla nas sprawę, słusznie obawiać się musiny, aby we krwi pozędze rewolucja nie skończyła się jak krakowska? Zduszona rękoma własnymi, okupiona śmiercią męczeńską tego, co jak ty wysłał, i płemienne posłania do Narodu i chłopca głosił... (głos jej się załamuje, schyla głowę)

wę) Edwarda Dembowskiego?!...

Głosy! Nie! nie! Chłop tu inny! Nie może się stać! Biurokracja więcej polska!

Narcyza. A sprawa Petockiego? Przecież chłopci wydali go carskim!

Wołania: To był jeden wypadek! To się nie powtórzy!

Spiskowiec 3. To dlatego że znalazł się gdzieś jeden taki chłop, który mały ze strachu, że podobny los może spotkać jeszcze jakiego albo kilku panów, czekać aż wojska carskie tak zaleją kraj, że o żadnym ruchu ani marzyć wtedy? Dość namysłów! Za kordonem grają muzyki - Polskę! Sztandary powiewiają narodowe! Łączny się z bracią naszą! Dajcie znak! Warszawa czeka znaku!

Zrywają się wszyscy. Wszystkie oczy zwracają się na Narcyzę. Wyciągają się w porywie pięści. Wołania: "~~Wzajemny znak~~" "Znak dajcie! Czekaemy! Lud warszawski gotów"! Czeladnik 2. intonuje "Gdy naród do boju" Ehrenburga.

Gospodarz niespokojny niewie co robić, Narcyza milcząca stoi wśród nich z jakimś wyrazem rozrzewnienia, patrzy jakby nieobecna, jakby coś wspominała.

Koniec aktu II-go.

A K T III.

Narcyza i inni.

Scena przedstawia salonik w mieszkaniu Skinberowiczów, tak jak go opisuje Gabryela w Obrazku wstępnym do Foganki. Wyssokie bielone ściany, dwa gotyckie okna osłonięte zwojami białego muslinu, z widokiem na ogród, fotele kryte amarantowym aksamitem, obrazy w złotych ramach i kominiek czarny marmurowy na ścianie na wprost widowni. Drzwi jedno do przedpokoju, i drugie w głąb mieszkania. Przy kominiku na fotelu siedzi Narcyza, od czasu do czasu grzeje nad ogniem ręce. Krajewski Henryk głowa spisku rzemieślniczego stoi oparty z drugiej strony kominika. Wygląd jego surowy i opanowany. Mówi stanowczo. Nic w nim niema romantycznego rozwichrzenia. Lat ponad 30. Poeta, Dziennikarz i Anna siedzą na fotelikach. Mężczyźni palą papierosy. Godzina popołudniowa. Słońce oświetla pokój.

Krajewski. Rozumię cię dobrze Narcyzo, jak ci musiało być na duszy, kiedy słyszałaś te słowa pełne zapału, a tak nabrzmiałe żalem i goryczą... Musiełaś wylewać na biedaków zimną wodę, co tak niezgodne jest z twoją naturą. Ale my niestety musimy się liczyć z koniecznościami jakie narzuca nam odpowiedzialność za ten ruch... Zbyt wczesne wywołanie go może się skończyć tragedią jak tanten... przed dwu laty....

Narcyza. Jak to dobrze Anno że kazałaś dziś napalić ogień na kominiku... Tak człowiek jakoś zmarznięty wewnątrz...

Anna. Rozstroiło cię to onegdajsze zebranie... Jesteś ciągle od tego czasu.. jak nie ta sana... Gdzieś podział się twój zapał i optymizm...

Narcyza. Lękam się czy zdołamy wstrzymać zrywający się czyn ludu... A jeżeli tak, to czy uda nam się ów ogień święty tych szlachetnych rzemieślniczych serc podtrzymać tak, aby... nie spopieliał?... Wiesz przecie że w tym spisku to - inaczej niż w poprzednich - oni, ci ludzie od kielni, młota, igły czy kopyta, stanowią rdzeń ruchu... To spisek ludowy... I my jesteśmy dla nich - co to duże mówić - my jesteśmy dla nich ciągle jeszcze - Panowie! Czy w naszej ostrożności tak może słusznej, nie zechcą oni dopatrywać się kunktatorstwa? którego celem jest niedopuszczanie do... wybuchu?... dla jakichś, w ich umiarkowaniu własnych, stanowych celów....

Wszyscy milczą zasępieni.

Literat. Jednak sana Narcyzo rozmawiałaś z wódcami rewolucji poznaf-

skiej kiedy niedawno jeździłaś do Moraczewskich...Znasz najlepiej warunki, i to co polecił Libelt w swojej instrukcji! Oni jeszcze nie gotowi do wejścia do Królestwa. A bez nich zaczynać powstanie... to czyste szaleństwo! Zduszą nas w kilka dni!

Dziennikarz. Swoją drogą, ten nastrój Warszawy to w dużej mierze wyniki naszej roboty! Ciekaw jestem czy i na prowincji taka gotowość do walki? Zdradź nam Henryku! Jak wypadła odpowiedź na twoje pytanie wysła-
ne do obwodowych członków komisji spiskowych?

Krajewski. Wszędzie propaganda poczyniła ogromne postępy. Wszyscy odpowiedzieli że w razie wkroczenia Mierosławskiego, powstanie będzie mogło wybuchnąć.

Anna. Zastanawiam się czy ta młodzież i ten lud, nie wyobraża sobie że jesteśmy jakimś ogromnym, silnym spiskiem, że rozperzadzamy naszą broń, że nawet armatami... A my nawet tej garści karabinów które posiadamy nie mamy gdzie ukryć!... Czy znalazłeś coś Henryku?

Krajewski kręci głową, i pali dalej.

Narcyza. Żyjemy jak w błędnym kole... Mierosławski w swojej polityce opartej na wierze w wojnę prusko-rosyjską kazał nam czekać na swoje wejście... Teraz stosunki między Polakami a poznańskimi Niemcami tak zepsute, że lada dzień przyjdzie może do ostatecznej walki... Co wtedy?... Ach, co raz lepiej widzę że rację miałam błagając Libelta o wkroczenie do Królestwa... Z początku nasi władcy byli nieprzygotowani, wojska tu nie było takiej masy, powstanie byłoby spontanicznie wybuchło, i kto wie jak potoczyłyby się dziś sprawy... A tak, z każdym dniem - jak słusznie mówili moi ludzie - sytuacja gorsza, a car co raz lepiej na wszelką ewentualność przysposobiony.

Dziennikarz. Jak tak dalej pójdzie, to wszystko co bardziej zapalne znajdzie się za kordonem... Nie będzie z kim w końcu robić u nas powstania...

Krajewski. Cóż zrobić! Na samodzielny wybuch - jesteśmy za słabi....

Anna. Ach Boże! Wieczna nasza tragedia! Ten zapal świąty ludu - i dwadzieścia karabinów ukrytych u Wikty!

Dziennikarz. I groźba rozkospirowania spisku!... Bo pamiętajcie, że jeżeli Stefan nie wytrzyma tortur....

Narcyza. Nie mów! To byłoby straszne!

Anna. A dla mnie jest straszne Narcyzo, gdy pomyślę co on cierpi....

Literat. Na to każdy z nas wstępując do spisku jest przygotowany.

Krajewski. To też w tej chwili wobec zmienionych okoliczności, musimy jeszcze głębiej ukryć się, i zakospirować, jeszcze być ostrożniejszymi... Wstrzymać absolutnie przyjmowanie nowych członków! I za wszel-

ką cenę wstrzymać lud przed niewczesnym wybuchem! Musimy ratować sprawę! Dość już stracił ponieśliśmy przez lekkomyślność tych kilku krawieckich czeladników, przez ich fanfarenadę!

Anna. I to przykre, że przecież nie należeli nawet do żadnego związku... Czysta dziecinada jedynie...

Dziennikarz. Ale dzięki tej dziecinadzie, wpadło kilku naszych, i najgorsze że Stefan... No ale jak policja zacznie szaleć na prawo i lewo, nigdy nie wiadomo o kogo może zahaczyć jej szpiegowski nos...

Krajewski. Czy Monika wnet przyjdzie? Chciałbym ją zobaczyć.

Narcyza. Nie wiem jak długo będzie trwało ~~przekazywanie~~ posłuchanie... Powiedziałam jej że tu na nią czekać będę.

Krajewski. W takim razie odchodzę. Narcyzo, pacztę jaka dziś przyjdzie najlepiej oddaj naszej Babce w kościele, i tam sobie u niej odbierę. W przyszłości wydaje mi się że lepiej będzie nie spotykać się w naszym składzie u Anny. Trzeba odciążyć jej dom. Pomyśl Narcyzo jak to urządzić. Więc pamiętajcie: powstrzymać lud od wybuchu, ale nie pozwalać na upadek ducha! Największa ostrożność! Ach i ta broń....

Najlepiej byłoby w klasztorze ukryć ją! Ha, idę jeszcze w jedno miejsce... Może uda mi się... No, żegnajcie. (kłania się im ogólnie i wychodzi.)

Wszyscy smutnie zamyśleni. Narcyza mówi patrząc w ogień.

Narcyza. Tak się błakamy jak podróżny w ciemnym lesie... Boję się że wszystko się rozwieje... rozejdzie... I ten zapach wielki... i nadzieje... I my nawet żadnej ideologii, pewnej, mocnej, nie wypracujemy. Boję się że skończy się na łzach, męczeństwie... Jak dym rozwieją się najpiękniejsze porywy ludu warszawskiego... Och! Dlaczego nie jestem jednym z tych młodych czeladników, którzy wierzą iż spisek jest ~~istotny~~ *teraz*.

Gwałtowny dzwonek. Drzwi otwierają się i wpada Andzia. Staje w progu zdyszana, przejęta.

Andzia. Maszynista i palacz... obaj zabrani!

Wszyscy zrywają się, chwila ciszy.

Narcyza. To fatalne!

Literat. Katastrofa!

Dziennikarz. Z takim trudem nawiązana łączność z Wrocławiem i Granicą...

Narcyza. Kiedy, gdzie ich wzięli?

Andzia. Wczoraj w nocy. Maszynistę na stacji jeszcze be... zobaczyli odezwę jakąś u niego... a Palacza w domu...

Narcyza. Czy wiedzą kto ty jesteś? Czy znają cię?

Andzia. Chyba nie... Ja się nie zdradziłam...

Anna. Trzeba będzie uprzedzić innych...

Dzwonek. Wszyscy w napięciu patrzą na drzwi. Otwierają się powoli, i staje w nich Monika. Bardzo blada, oczy w ogromnych cieniach, skłania się na nogach. Jak lunatyczka podchodzi na środek pokoju.

Anna. (cicho) Moniko...

Monika. (mówi z trudem) Błagałam go... Patrzył na mnie z jakimś złym uśmiechem... Miał nie oczy, a tylko oczodoły... jak śmierć... Ja się upokerzyłam... uklęknęłam... (wszyscy spuszczaają oczy) On... (histerycznie woła) zaśmiał się... (spokojnie) i wyszedł z gabinetu... A ja klęczałam ciągle... jakby on jeszcze mnie słuchał... Podniósł mnie ktoś... podobno jego sekretarz... Spojrzałam na niego! Spojrzałam na niego... i och! Był podobny... podobny... (chwije się, leci na ziemię, łapie ją Literat i Narcyza, sadzają na krześle przed kominkiem. Wołania: Wody! Wody! Soli!)

Narcyza. Cicho, cicho... Uspekój się Moniko...

Dziennikarz przynosi wodę, Anna soli. Dają jej pić i wachać. Monika otwiera oczy, ale zaraz zamyka je, i ruchem pełnym wyczerpania opiera głowę o oparcie fotela. Narcyza siada koło niej na niskim pufie i patrzy na nią z wielkim współczuciem. Tuż przy rampie stoją Anna i obaj panowie.

Anna. No więc wszystko na nic...

Dziennikarz. Nie spodziewałam się inaczej... Abramowicz... dawny oficer polski... Wyrzucili go w czasie powstania z wojska naszego za szpiegostwo, a on potem wszedł do Warszawy ze zwycięzcami, i dziś ten wyrzutek naszego narodu...

Anna. Straszne to wszystko razem... No, ale my mamy ważne sprawy jeszcze inne... Chodźmy. Narcyza zostanie z Moniką. Musi coś także omówić z Andzią...

Anna bierze szal i kapelusz które leżą na fotelu. Panowie zegnają się z Andzią. Wychodzą mówiąc cicho: Dowidzenia. Narcyza tylko skinęła głową. Andzia siada na fotelu przy stole, zączona ale spokojna i opanowana już. Chwila ciszy.

Monika. Narcyzo...

Narcyza. Do kogo był podobny ten sekretarz który tak cię przejął!

Monika. Och nie pytaj...Mary...mary.. Stają przed oczami...Wy może mnie potępiać za to że ja tak na tych kolanach...(ukrywa twarz w dłoniach) O Boże! Ja nigdy...dla człowieka...którego kochałabym...ponad życie...

Narcyza. Moniko!...Co ty mówisz?...Ja tego nie rozumię...

Monika. (Odrywa ręce od twarzy) Mówisz Narcyzo że nie rozumiesz... A przecież ty, właśnie ty powinnaś wiedzieć wszystko...i rozumieć... (odrzuca w tył głowę, i opiera ją o grzbiet fotela) Wiesz że kocham Edwarda Dembowskiego...On nie był wolny...Postanowił że ja mam wyjść za Stefana...A ty przecież wiesz że to co on sobie postanowił, to wszystkimi drogami dążył do tego...Czy to chodziło o rewolucję, czy o ludzkie serce...No i nie mogłam się oprzeć jego woli...A potem przyszła ta jego śmierć męczeńska na Podgórzu...I Stefan jest dla mnie jakby jego, Edwarda, testamentem...I kocha mnie...A ja czuję zawsze niedosyt tego uczucia którym go obdarzam...a nie mogę inaczej... I dlatego robię dla niego więcej niż zrobiłabym dla Edwarda...I lepszą jestem dla niego niż byłabym...dla tantego...I dziś klęczałam przed tym zdrajcą, szpiegiem policyjnym, tak..jak nie klęczałabym gdyby o niego, Edwarda chodziło...

Narcyza. Kobiety robią zwykle wszystko dla tych których kochają...

Monika. Tak niby znasz serca ludzkie...a nie wiesz...że gdy kochamy, to możemy być nawet niesprawiedliwe, i złe...Wszystko, ^{to}bowiem miłość nagradza...Ale gdy komuś nie możemy odpłacić równą miłością...wyrównujemy nasz dług...dobrocią...poświęceniem...Tak jak ja dziś...Ale Bóg mnie pokarał...Nic dla Stefana nie mogłam zrobić...Nic...nic...nic... I jeszcze to wspomnienie...ta twarz...(płacze)

Narcyza. Ciiiiicho...ciiiiicho...Pójdź, połóż się...wypocznij....

Wyprowadza Monikę bezwolną, płaczącą. Andzia wstaje i siada przy kominku na pufie. Narcyza wraca i siada na fotelu przy Andzi.

Narcyza. Andziu...To bardzo niedobrze że ci dwaj wpadli...Czy widywane cię z tym palaczem?

Andzia. No przecież...Ale może nikt taki co może zaszkodzić....

Narcyza. Trzeba będzie znova kogoś szukać kto będzie mógł łączyć ze stacją Granica utrzymywać...Musimy, musimy koniecznie mieć kontakt z Wrocławiem...bo tamtędy wszystko teraz idzie..W Mysłowicach jest ta...no mniejsza o to, ale od Granicy...

Andzia. Ja już mam kogoś...Jeden konduktor. Powiedziała mu że to przewyżnia na koronki.

Narcyza. Znasz go?

Andzia. Słyszałam o nim tylko że dobry Polak. Postarałam się o znajomość z nim. On nie wie kto ja jestem. A jeśli nawet przekona się że co innego przewozi, niż mówiałam wspanie mnie... Och, mnie naprawdę na niczem nie zależy... (ostatnie słowa mówi smutno, i spuszcza głowę).

Narcyza. (Kładzie dłoń na ramieniu Andzi.) A ja wysłałam Andziu że ty już otrząsnęłaś się z.... tamtego nieszczęścia....

Andzia. (obejmuje kolana rękoma, odchyła głowę) Tak... Otrząsnęłam się. I zdawało mi się że mogę być szczęśliwa jeszcze... A przecież rek temu jeszcze gdyby mi kto był to powiedział... Ale ja pana Edwarda nigdy nie zapomnę....

Narcyza. Pamiętaj, kiedy przyszłaś tu do nas, taka młodzieńka dziewczynka, i swoim ślicznym głosem recytowałaś rozmaite utwory które dawaliśmy ci....

Andzia. Taka byłam dumna i szczęśliwa że przyjęliście mnie do tego swego grona... Wy wszyscy ludzie sławni już, znani, i ja... mała nieszczęśliwa sierota, która tylko rwała się do wiedzy, i ten głos miała.

Narcyza. Wprędce polubiliśmy cię wszyscy... Pamiętaj twoje oczy kiedy po raz pierwszy usłyszałaś Edwarda perorującego w tym salonie...

Andzia. (w rozmieszczeniu) Stał tu gdzie ja teraz.. Oparty o kominiek... Płenęły mu oczy, i zdawało ^{mi} się że jeszcze chwila a on jak jakiś anioł pofrunie w górę. Kiedy zaczął się potężny gwar i ja oprzytomniałam, byłam zdziwiona że on jest dalej.. tu w tym pokoju... Od tej chwili życie moje przestało do mnie należeć...

Narcyza. Widzieliśmy to wszyscy, ale nie dziwili się.

Andzia. To było odurzenie, takie pierwsze w życiu... Szczęście które niczego nie pragnęło, tylko aby usłyszeć to jedno słowo: "Jak się nasz słowiczku!" Bo przecież on mnie właściwie nie widział... Byłam dla niego dzieckiem...

Narcyza. Zastanawiam się czy on wogóle nas, ludzi widział... Był przecież pochłonięty tylko tą jedną wielką miłością: Ojczyzny... i sprawy.. jej ludu..

Andzia. (kładzie rękę na kolanach Narcyzy) Ale pani... pani taka zawsze obojętna na mężczyzn, pani także... dla niego jednego... jak my wszystkie...

Narcyza. Cicho Andziu.. Nie budź serca... Może, może i ja... Ale to sprawy na których dawno położyłam krzyżyk.. Dziś/ ^{już} jestem starszą panią. Trzydziestka zbliża się... Ale ty, ty jesteś tak młoda!

Andzia. Tak.. Może to dlatego... Nigdy nie zapomnę pana Edwarda! Ale spotkałam kogoś, kogo pociągałam taką zwyczajną kobiecą miłością. Chceę mieć go przy sobie, słuchać go, patrzeć na niego.. Och, bo widzi pani, on jest tak podobny do pana Edwarda, że w pierwszej chwili gdy go ujrzałam, to aż mnie móż przeszedł! Dlatego zgodziłam się na rozmowę z

nim gdy podeszedł do mnie w Ogrodzie Saskim..Pokazał się potem taki miły, dobry, szlachetny,...Dał mi do zrozumienia że mnie kocha,tylko musi czekać aż będzie pełnoletni..A to już wnet.(pochyla się i zaczyna płakać.)

Narcyza. (wstaje,i gładzi Andzię po włosach) Więc dlaczego płaczesz? Jesteś przecież szczęśliwa...

Andzia. Ale on stał się ostatnio jakiś dziwny...Jakby coś go gryzło. Jakby coś dusił w sobie...Wogóle jest tajemniczy..Nigdy mi wyraźnie niczego o sobie nie powiedział...A teraz...Boję się,jakby nieszczęście koło mnie krążyło...Nie wiem!Ale gdy z nim zaczęło się rwać to naprawdę...nie mam ochoty do życia..A przecież ledwo do niego wróciłam po tej...śmierci na Podgórzu...

Narcyza. Ach!...Ciągłe on,on...W sercach,myślach,w sprawie...Dlatego musimy jak on zapominać o naszych tragediach osobistych gdy tak wielkie rzeczy dzieją się...(pochodzi do stolika,zapala papierosa) Nieszczęście z panem Stefanem...Koniecznie trzeba go wydrzeć z cytadeli...Wiesz,jak nienawidzę pewnych sposobów i dróg,ale ..jesteś w teatrze,czy nie wiesz kto ma wpływ na Abramowicza?...Może która z twoich koleżanek?...

Andzia podnosi się z miejsca,opiera o fotel na którym siedziała Narcyza.

Andzia. Czy to jest tak bardzo ważne aby go zwolnili?...

Narcyza. (poważnie) Bardzo.

Andzia. Czy.. sprawa przez to w niebezpieczeństwie?...

Narcyza. (powoli,sugestywnie) Więcej,niz możesz przypuszczać...

Andzia. (patrzy przed siebie,jakby się łamała,jakby coś postanowić miała,co jest ciężkie dla niej) Więcej niż mogę...(z determinacją) Dobrze...Zrobię wszystko...dla sprawy...

Koniec Aktu III-go.

A K T IV!

Obiad u policmeistra Abramowicza.

Gabinet w mieszkaniu policmeistra Abramowicza. Drzwi na wprost, z lewej i prawej strony. Duże biurko, kanapa, fotele, półki z książkami. Mały okrągły stół przed kanapą i stoliczek z przyborami do palenia. Wygoda i sybarytyzm. Po odsłonięciu kurtyny wchodzi lokaj^{i lokaj} z tacą z 4-ma kieliszkami, oraz omszałą butelką wina. Stawia to na stole, a sam szybko podbiega do biurka i przerzuca papiery. Słychać gwar głosów, lokaj odskakuje od biurka, staje w postawie służbistej przy drzwiach, które szeroko otwiera. Wchodzi z lewej gen. Abramowicz, Cudzoziemiec, Radca, i Pułkownik. Gen. Abramowicz, typ dygnitarza, w mundurze policmeistra. Ma kilka charakterystycznych ruchów: zaciera ręce gdy jest z czegoś rad, okręca się na lewej pięcie. Oczy ma badawcze, zimne. Cudzoziemiec w bławnie ubrany, młody, blondyn gładko uczesany. Bardzo opanowany. Radca w cywili, przy orderach, napuszony. Pułkownik w mundurze, typ tęgego żandarma o sprytnych chwilami oczach. Radca z Pułkownikiem chcą wejść równocześnie, ale Pułkownik jest duży i zwalisty, więc wtacza się pierwszy śmiejąc się drwiąco z Radcą, który zabawnie napusza się. Pułkownik po wejściu tak manewruje aby zaraz zabrać się do picia. Siada więc po chwili przy stoliku, i zaczyna pić, od czasu do czasu wydając okrzyki aprobaty albo oburzenia. Inni zatrzymują się na środku gabinetu, rozmawiając.

Pułkownik. Ależ obiadek daćś Ojczulku! Mniam mniam!

Cudzoziemiec. Myślałem po petersburskiej kuchni, że nigdzie tak dobrze się nie jada jak w Rosji. Ale po Warszawie i po tym obiedzie (kłania się lekko) muszę stwierdzić że...

Abramowicz. (Wpada w słowo) Tutaj także Rosja, panie baronie...

Cudzoziemiec sięga po papierosnicę, i patrzy na Abramowicza. Ten wytrzymuje spojrzenie. Potem widząc że Cudzoziemiec bierze papierosa, wstrzymuje jego rękę, i mówi z wielką uprzejmością:

Abramowicz. O nie! W Rosji, (mówi z naciskiem) musisz naszych cygar popróbować! (do lokaja) Podaj!

Lokaj podchodzi do stolika z cygarami i przynosi kasetkę z papierosami i cygarami. Cudzoziemiec bierze papierosa, Abramowicz cygaro. Lokaj podaje ognia. Z kolei częstuje Radcę. Pułkownik mówi do Lokaja "paszeł" i wyciąga fajkę. Abramowicz do Lokaja robi gest nakazujący zniknięcie.

Lokaj kłania się i wychodzi.

Cudzoziemiec. Palilem kiedyś bardzo dobre papierosy. Mówiono mi że to polskie.

Abramowicz. A..to pewno krakowskie były.No,teraz to już austriackie!

Cudzoziemiec. Ach tak...Rzeczpospolita krakowska,twór kwór kongresowy...My szanujemy traktaty..Szkoda że inne państwa nie są tego samego zdania....

Abramowicz. Oddalenie od spraw tej części Europy,pozwala pańskiemu rządowi na szanowanie tego co interesem jego specjalnie nie zagraża. Wydaje więc protesty - i zgadza się!Exemplum - ostatni zabór austriacki!

Cudzoziemiec. To oddalenie,które słusznie zauważył pan,generale, nie pozwoliło memu rządowi na...konkretniejszą formę protestu zarówno w sprawie Rzeczypospolitej Krakowskiej,jak i...w innych ,mniej jaskrawych naruszeniach traktatu wiedeńskiego...

Abramowicz uśmiecha się złośliwie.Cudzoziemiec patrzy lekko zarażony czy.

Radca. (który już od chwili chce się przyłączyć do rozmowy) I dzięki temu uniknęliśmy wojny,która - przyzna pan panie Baronie, - byłaby największym nieszczęściem spragnionej pokoju ludzkości.

Cudzoziemiec. Nie inne też były motywy postępowania mego rządu.Cheć historia nas uczy,że sprawy niezłatwione,prędzej czy później do wojny doprowadzić muszą!

Abramowicz. Nie mówmy o wojnie kiedy cień jej tak blisko koło nas krążył niedawno...

Cudzoziemiec. Mówisz generale w czasie przeszłym.Czyżbyś uważał sytuację w Europie wyjaśnioną na tyle,że żadnego zatargu spodziewać się nie należy?

Abramowicz. Tego nie mówię.Ale tej wojny która nam groziła jeszcze przed miesiącem,dziś już - nie będzie!

Cudzoziemiec.Jak pan rozumujesz?

Abramowicz. Przyznam się że po wybuchu lutowym w Paryżu byliśmy w wielkim strachu.Gdyby władza dostała się w ręce skrajnych odłamów a nie Lamartina,mielibyśmy dziś wojnę,która nie wiadomo dokąd zaprowadziłaby świat.Ale rychło przekonał nas pan Lamartine,że tak jak król Ludwik Filip wojny niechce,i...bei się jej!

Cudzoziemiec. A Niemcy?I ich sympatje polskie?

Abramowicz.Co? Te liberalne dusze lokajskie??!Oni mieliby mieć do kogo sympatię - prócz siebie?Hahaha! Oni bali się nas jak...(machnął ręką) i nic więcej.Sukinsyny!Pardon (lekko skłania głowę.Cudzozie-

nieć uśmiecha się z subtelną ironią).

Kadca. Popili Weissbieru w swoich Zeltach i Pierhalach, pohańcowali, postraszili swego Fryderyka Wilhelma...

Abramowicz. (wpada w słowo)...i nam zostawili pole do działania!

Cudzoziemiec. Przyznaj jednak generale, że gdyby wtedy zaraz wojska pruskie weszły do Królestwa...

Abramowicz. No...Wtedy byłoby trochę kłopotu...Nie byliśmy przygotowani.

Cudzoziemiec. No...i Polacy...

Pułkownik. ^{Matiasz} ~~Wienicki~~! Sukinsyny!

Abramowicz. Nooo...oczywiście...Ale Mierosławski otumaniony nierzadymi politycznymi którymi namili go Liberali, nie pozwolił na sprowokowanie wojny z Rosją, do czego byłoby zapewne doszło gdyby powstańcy weszli do Królestwa. A dziś...sytuacja do gruntu zmieniona!

Cudzoziemiec. O ile?

Abramowicz. Prusacy w tej chwili mają dość swoich wewnętrznych spraw. Z Metternich uszedł, ale pozostali u steru nasi ministrowie to znaczy, przeciwni rewolucji, a biurokracja nasza w Galicji i Poznańskiem działa bez przeszkód! Mówię nasza, bo my płacimy tym co mają rozum, a głupich zwabiamy tam gdzie ich mieć chcemy. Wszyscy oni albo nasze spełniają rozkazy, albo mimo wiedzy w myśl naszych interesów działają!

Cudzoziemiec. Biurokracja...Kobi^{na}/mie zawsze wrażenie jakiegoś międzynarodowego klanu, bez Ojczyzny, rządzonego zysku i władzy, i idącego zawsze za tym, który może jej jedno i drugie zapewnić. Bez względu na to, będzie to swój...czy obcy...

Abramowicz. Nie masz pod tym względem biurokracji bardziej dostępnej wszelkim podszeptom, i bardziej przez to niebezpiecznej, jak austriacka. To też my dziś...możemy być spokojni!

Pułkownik. Tak tak! Car batiuszka dobrze pogroził w swoim manifestie Europie! A wojsko nasze stoi w każdym mieście, a żandarmi w każdej prowincji wsi!

Cudzoziemiec. Pan generał nie spędziewa się zatem żadnych powikłań?

Abramowicz. Och! Przeciwnie! Ale to da jedynie możność sflumienia ich! Carowi!! I przez to ugruntowania jeszcze silniejszego samodzielnego państwa! Och! Jak długo na Kremlu rządzi car batiuszka, porządek będzie panował w Europie! Kraj pański może być spokojny! Fale rewolucji nie zaleją go! Chyba...morskie! (śmieje się szeroko, Cudzoziemiec uśmiecha się).

Cudzoziemiec. Och, my nie obawiamy się fal rewolucji. U nas co najwyżej rzeka wielkości państwa zmieni swoje łóżysko. Ale odbędzie się to bez potopu!

ABRAMOWICZ

Abramowicz zamyśla się, Pułkownik pije ciągle i jest już wstawiony.

Abramowicz. (Patrzy na Pułkownika) A ty nie pij tak, boś już ululany!

Pułkownik. A ty Ojczulku byś sobie popił jak ja, tobyś się tak nie frasował że cie ta... Andzia! - niechce! Hihhi!

Abramowicz. Małczy! Ot..durak! Pozwólcie panowie do stołu zanim jeszcze Pułkownik wszystko zniszczy!

Panowie podchodzą do stołu, Abramowicz nalewa wino. Podnoszą kieliszki, lekko kłaniając się. Siadają i piją.

Cudzoziemiec. Wino wyborne.

Radca. A gdzie pan, panie baronie, tak wyborne nauczyłeś się po polsku?

Cudzoziemiec. Stało się to zupełnie przypadkowo. Mieliśmy ogrodnika, emigranta, Polaka. Bardzo go lubiłem. I tak nie wiem kiedy nauczyłem się. Ta znajomość słowiańskiego języka, przesądziła w pewnym stopniu moją karierę... A panowie to chyba wszyscy Polacy?

Abramowicz. Ja tak. A Radca i Pułkownik, długo już w Warszawie...

Radca. ..to i chcący, czy niechcący, nauczył się człowiek po polsku.

Cudzoziemiec. Ale ten sympatyczny sekretarz generała to też chyba Polak?

Abramowicz. To mój daleki powinowaty, Ojciec jego zginął w 31 roku, i na mnie spadła opieka nad nim. Niestety, nie ma on zdolności ani ambicji jakich by trzeba aby zrobił przy mnie karierę.. Wyrywa mi się z rąk, ale do pełnoletności jeszcze mu trochę brakuje. Musi więc mnie jeszcze słuchać.. (piją chwilę w milczeniu)

Wchodzi Andrzej środkowymi drzwiami, podaje depeszę Abramowiczowi, i zaraz wychodzi. Abramowicz czyta, widać wielkie zadowolenie na twarzy, oddaje depeszę Radcy.

Abramowicz. Masz! Czytaj! (wstaje z miejsca, zapala papierosa, uśmiecha się, zaciera ręce.)

Pułkownik. Coś dobrego Ojczulku?

Abramowicz. Donoszą mi że generał Castiglione zbombardował Kraków! Rozruchy wstrzymane, żywioły buntownicze oddalone z miasta! (podniecony) Oto nasz pierwszy krok w walce z rewolucją! Przyjdzie teraz kolej na Poznań - a potem zobaczysz pan, Baronie, jak ugnie się Berlin, Wiedeń i w końcu - Paryż! Panowie! (nalewa wino) Panowie! Na pohybel rewolucji! Niech żyje car! Boże go chroń!

Wszyscy wstają, Radca i Pułkownik wołają: "Na pohybel rewolucji! Sława

carowi Wszechrosji! Sława! Sława! " Piją wino.

Otwierają się drzwi. Staje w nich Andrzej, śmiertelnie blady. Widać że słowa przemówić nie może.

Abramowicz. A tobie co? Napij się!.. (chce mu nalać do swojej szklanki wina. Andrzej porusza ustami, nim wreszcie wypowiada słowa)

Andrzej. Dama... do .. pana generała...

Abramowicz. Dama? Co za jedna? I czego chce. Nie przyjmuję teraz!

Andrzej. Kazała powiedzieć... Andzia...

Abramowicz. (zdumiony) Andzia?.. (prędko stawia kieliszek, powtarza podniecony) Andzia?! Proś! Proś!

Andrzej cofa się chwiejnym krokiem, Abramowicz podbiega na środek pokoju, bierze się pod boki i czeka. Drzwi otwierają się, staje w nich Andzia, śmiertelnie blada, bez tchu, opiera się bezsilnie o framugę. Widać że jest czemś zakamana. Oddycha ciężko, patrzy na generała jak zahipnotyzowana.

Abramowicz. Witam!.. Witam!.. (podchodzi i całuje jej bezwładną rękę) Nareszcie... (zagląda jej w oczy) /

Andzia. (z trudem) Mam prośbę do pana generała...

Abramowicz. (Zmruża oczy, patrzy na Andzię z wyrazem drapieżności) Prośbę?... Ot i ładnie... Poproszę tedy do salonu. Wybaczcie panowie, (zwraca się do Cudzoziemca) ale... dany mają pierwszeństwo.. Proszę tedy. (prowadzi Andzię do drzwi na prawo, które otwiera przed nią, rzucając znowu spojrzenie zmysłowe i tryumfujące.)

Panowie siadają i piją wino w milczeniu. Cudzoziemiec chłodno obserwuje wszystko.

Cudzoziemiec. Piękne są ~~Kośak~~ Polki...

Pułkownik. A taki on gałubczyk doczekał się że ona przyszła do niego Radca. To przez nią on taki zły był w ostatnich czasach. Żyć było z nim trudno!

Pułkownik. Co Radca wiesz! Ja co mam z nim ciągle sprawy, to już chciałem wziąć dziewczkę za kark i przez moich żandarmów sprowadzić tutaj i do łóżka mu ją wsadzić! Taki już niemożliwy był!

Radca. I to imaginuj sobie Baronie, aktoreczka mała! Mieszczaneczka! Onże jest intendentem teatrów, i jego wola we wszystkim! Jakby mądra była, toby już wielką heroiną została! A tak, głupia, siedzi na ogenach, nikt jej imienia nawet nie zna, bo na afisz jej nie dają! A taka harda! No, ale widać - zmądrzała! Panowie! Ja wam mówię! Możemy pić zdrowie wielkiej aktorki!

Pułkownik. Czort zna je, może jeszcze człowiek będzie jej wstawien -
nictwa prosił... (pija chwilę w milczeniu)

Cudzoziemiec. (wstaje) No...ja myślę że posłuchanie tej damy nie skoń-
czy się tak prędko...

Pułkownik. Hehehe! Bo za nią ona swoje powie, a on warunki postawi,
nią się wytargują...Hehehe...

Kadca. (wstaje także) Pan Baron chce odejść..Bardzo mi przykre..Ge-
nerał nie spodziewał się że pan nas tak rychle chce opuścić.. Będzie
nieraż że nie potrafiliśmy pana zabawić...

Cudzoziemiec. Proszę wytłumaczyć mi łaskawie przed tak gościnnym
gospodarzem..Ale o czwartej kilku naszych obywateli, kupców przeważnie
na przyjść do mnie do hotelu ze swojemi sprawami..Być na czas, to mój
obowiązek.

Pułkownik. Kupcy? Niech czekają tyki!

Cudzoziemiec. Niestety, na tych tykach opiera mój rząd swoją siłę,
tak jak rząd cara Wszechrosji, na tak znakomitych i oddanych mu słu-
gach...jak panowie.

Cudzoziemiec kłania się uprzejmie, kadca odprowadza go..Araca po chwili
i bierze znówu depeszę do ręki.

Pułkownik. Tak co tam jeszcze stoi?

Kadca. Szwejkowski z Niepokonic pisze..Dał generałowi Castiglione
cztery tysiące półimperiałów za zbombardowanie miasta, a sześć na
pokrycie kosztów bomb i rac kongrewskich..Pisze dalej że w Galicji
wszystkie plany wywołania rozruchów narazie upadły, ale Stadion jest
na dobrej drodze, bo stworzył radę narodową ruską, i ta będzie rozsa-
dzać rewolucję od środka...Szwejkowski każe posłać więcej agentów,
którzy jako emigranci, uchodźcy, i tak dalej, mają podburzać przede
wszystkiem młodzież rzemieślniczą i akademicką..(składa depeszę, i rzu-
ca ją, niedbale) No, w Poznańskim biją się już Polacy z Niemcami, Kraków-
caput! Pijmy!

Pułkownik. Ot słowo mądre! (pochwili, pokazując głowę na drzwi)
Chciałby ja teraz być generałem...Żadna ona bestyjka...

Kadca. A tymczasem...chodźmy i my..On (pokazuje na drzwi) przecież
nie prędko oprzytomnieje...(śmieje się rubasznie)

Pułkownik chwieje się lekko na nogach..kadca patrzy na niego z ironią..
Wychodzą obaj certując się przy wyjściu, poczem obaj równocześnie pa-
kują się do drzwi, tłocząc się w przejściu..
Do gabinetu wchodzi lokaj..Zobaczywszy depeszę, czyta ją, i łapie się
za serce, przerażony..Otwierają się cicho drzwi środkowe, i staje w nich

Andrzej. Widzi że lokaj czyta depeszę, widzi jego gest. Przyskakuje do niego, wrywa mu depeszę.

Andrzej. Szalony! Co robisz! Może kto zobaczy! Jak śmiesz!

Lokaj stoi milcząc. Patrzy na Andrzeja. Mierzą się oczami.

Andrzej. Jeśli jesteś w spisku... błagam cię... wprowadź mnie...

Lokaj. (sztywno kręci głową, mówi cicho) Nie mogę...

Stoją chwilę milcząc. Lokaj cicho wysuwa się, Andrzej pada na fotel, ręce składa na stole, ukrywa w nich głowę, i zanosi się szlochem.

Koniec Aktu IV-go.

A K T V.

K a t e d r a.

Scena przedstawia fragment katedry św. Jana koło pomnika Małachowskiego. Ale może być i fragment inny z innym pomnikiem. Nie ma być widoczny ołtarz przy którym odprawia się nabożeństwo, tylko z daleka docho-
dzi dźwięk dzwonka. Godziny poranne, przed nabożeństwem. Ludzie schodzą się powoli. Na planie pierwszym siedzi Babka z różańcem w ręku. Wcho-
dzi Literat, daje Babce jakąś karteczkę. Za chwilę zjawia się Anna. Bab-
ka nieznacznie na nią kiwa, gdy Anna podchodzi, daje jej karteczkę. Anna
znika w głębi. Wchodzi Andzia, widząc rozpacz w całym zachowaniu, Babka
chce ją zatrzymać, ale ona na nic nie zważa, klęka i ukrywa twarz w
słoni. Wchodzi Narcyza, zobaczywszy Andzię, zbliża się do niej i dotyka
jej ramienia. Andzia podnosi twarz, Narcyza zachnęła się, i podnosi ją
z kolan.

Narcyza. Andziu! Co się stało?

Andzia. On... jest sekretarzem Abramowicza...

Narcyza. (zdumiona) Kto?... On!

Andzia. Andrzej! (szloch)

Narcyza. Jaki znowu Andrzej?

Andzia. Ten... mój...

Narcyza. Skąd wiesz?

Andzia. Bo go tam spotkałam!

Narcyza. Gdzie?

Andzia. U policmeistra...

Narcyza. U policmeistra?!... Cóżś ty tam robiła?

Andzia. Byłam w sprawie... pana... Stefana!

Narcyza. Ty?

Andzia. Abramowicz dawno zalecał się do mnie... więc... poszłam do
niego....

Narcyza. Jak mogłaś!

Andzia. Przecież pani powiedziała że on musi być wolny! Byłam... go-
towa... na wszystko...

Narcyza. Ach!

Andzia. I on gotów był to zrobić... Ale... namiestnik... nie chciał się
zgodzić... więc... i ja... nie chciałam zostać kochanką... generała... i...
on wyrzucił mnie... z teatru... i może mścić się będzie... na więźniu...
I tam zobaczyłam... jego... Andrzeja...

Narcyza. Biedne... biedne... dziecko...

Andzia. Bo może on był po to...aby mnie...szpiegować! A ja myślałam że on mnie...kocha...

Ludzi przybywa, więc zaczynają się niecierpliwić i sykać. Słychać głosy: "Ciszej! Tu nie salon!" Obie kobiety milkną, Andzia zatapia się w rozmyśleniach, klęczy z ukrytą twarzą. Zbliża się do Narcyzy Krajewski. Zamieniają szeptem parę słów, potem przesuwają się do rampy, w miejsce gdzie jest mniej ludzi.

Krajewski. W Poznaniu biją się powstańcy z Prusakami. Sytuacja zupełnie zmieniona. Mierosławski chce powstania tutaj...ale to niemożliwe w tej chwili...Nic nie gotowe!

Narcyza. Boże drogi...Co robić? Jak utrzymać ludźmi?..

Krajewski. Używać wszystkich środków i argumentacji! Nie można ryzykować! Oczekujemy na rozwój sytuacji! Zobaczymy co będzie dalej w Austrii. Mogą zajść ważne komplikacje jeszcze..Ogłoszenie jedności Niemiec - to casus belli...Może jeszcze coś się zmienić...

Narcyza. Nie wolno nam w żadnym razie tracić nadziei!

Krajewski. Masz łączność z Granicą?

Narcyza. Mam. Dziś pewno będzie poczta.

Krajewski. Zostaw u babki. Strzeż się. Nowe aresztowania!

Narcyza. Dla Stefana nic nie dało się zrobić, mimo gotowości do największych ofiar!

Krajewski. Bądź w piątek o tym czasie przy wielkim ołtarzu!

Narcyza. Dobrze. Żegnaj.

Krajewski przeciska się przez tłum i odchodzi. Przychodzi Anna i coś szepce z Narcyzą. Wchodzą Jan i Andrzej. Andrzej zgorączkowany, nieogolony. Stają w tyle za innymi.

Jan. Andrzej...Co się z Tobą dzieje?...Przez jedną kobietę...

Andrzej. Co?...Czy myślisz że o nią mi tak chodzi? Och, to możesz być pewny, że potem jak ją widziałem wchodzącą do salonu generała ..przesłała istnieć dla mnie...Ale Janku...czy ty rozumiesz?! Ja! Ja jestem potrzebny dla własnego narodu! Serce we mnie płonie! A oni nic nie robią! A oni milczą! Boże drogi! A wnet już będzie za późno! Na co czekają! Boże, Boże...

Sykanie, uwagi: "A to dzisiaj pomedlić się nie można! To nie klub, a kościół! Proszę wyjść z kościoła!" Rozlega się dzwonek zwiastujący początek mszy. Organy zaczynają grać "Serdeczna Matko". Pieśni podchwy-
tują wierni.

Jan. Andrzej..wyjdąmy..Jesteś tak podniecony...Chdź!

Andrzej. Pozwól mi zostać...Może znajdę spokój...Czekaj na mnie w przedsionku..

Jan wychodzi.Pieśń co raz narasta.Andrzej zbliża się do pomnika.Nid
Widać że podniecenie jego wzrasta.W pewnym momencie wskakuje na
pomnik.Pieśń rwie się,co raz bardziej milknie,w końcu grają już tyl-
ke organy,i urywają się raptem gdy Andrzej wyprowadzają z Katedry.
Andrzej stojąc na pomniku,przez chwilę patrzy nie mówiąc.Ludzie
są tak skonsternowani,że zachowują się jak automaty.

Andrzej. Bracia!(mocniej) Bracia!Polacy!Wy naród niegdyś potężny i
wielki!Wy którzy ukocharaliście wolność!Wy którzy pierwsi w Europie
staraliście się wprowadzić konstytucję!Wy teraz gdy inne narody o-
nią walczą i zdobywają ją na barykadach!Wy śpicie?!Wy którzy sztan-
darem wolności byliście?!O zbudź się narodzi polski.Powstań do wal-
ki!Rozewnij kajdany swoje!Czas na was potomkowie rewolucjonistów!
Niech żyje Polska!

Do Andrzej przeciska się Szpieg.

Szpieg. Proszę wyjść ze mną.

Andrzej. (Uśmiecha się) Idę..(zeskakuje z pomnika i idzie spokojny
i uśmiechnięty)

Organy milkną.Tłum stoi jak skamieniały,odwraca się jak marionetki
za uprowadzonym Andrzejem.Andzia stoi z ręką na ustach tłumiąc krzyk
Narcyza zjawia się obok niej.Przez tłum idzie szmer:" Kto to? Co to
znaczy?!" Po chwili "Aresztowali go...Aresztowali...Przed koście-
łem..."

Andzia. Jezu!Andrzej!Andrzej!...Ja...ja...z Tobą!

Chce biec za Andrzejem.Ludzie rozstępują się,ale ona rpi kilka
kroków wstrzymywana przez Narcyzę,i pada zemdlna.Dokoła niej sku-
pia się tłum.Kurtyna spada.

Koniec Aktu V-go.

E P I L O G

C y t a d e l a

Izba w więzieniu w Cytadeli. Na wprost wielki portret cara. Po lewej zakratowane okno. Po prawej w głębi drzwi otwierające się do środka tak, aby między drzwiami a regiem izby mogła się ukryć Andzia, gdy Andrzej będzie wchodził. Pod oknem ławka. Na środku izby stół i dwa krzesła. Wrażenie całości przygnębiające, ściany mają brudno-żółty kolor, zacieki wilgoci widoczne po rogach. Dekoracja może przedstawić tę izbę jako część przekroju więzienia. Widać więc część kurytarza, albo strażnicę, i postaci strażników. Cechuje ich - nuda. Pająk, czasem nuca jakąś rozwlekłą pieśń. Może któryś mieć bałabajkę, i brzdąkać. Te śpiewy mogą mieć miejsce na początku, podczas rozmowy Andzi z Narcyzą, potem na końcu obrazu. Żadnego nastroju okrucieństwa. Nuda i tępota. Gdy Narcyza i Andzia wchodzi, ich strój robi wrażenie czegoś z innego świata. Andzia jest zawoalowana. Obie kobiety mogą być widoczne gdy przechodzą kurytarz zanim poprzedzone przez strażnika otwierającego drzwi wejdą do celi. Jeśli dekoracje będą proste, słychać naprzód zgrzyt klucza, a potem wchodzi obie kobiety a za nimi Strażnik. Twarz jego tępa, pocziwa.

Strażnik. Nu... Tak to i łaska całkiem niezwykajna... Widzenie na osobności... i całe ćwierć godziny... (patrzy na papier który trzyma w ręku) Nu, tak i będzie jak naczalstwo przykazało... Jak na buma-dze stoi... Zaraz go tu przyprowadze... A do niego to pierwszy raz damy... I to tak na odjazd...

Narcyza. To już na pewno jutro odchodzi transport?

Strażnik. Ano... (kiwa głową) Ej, on gołubczyk ma szczęście! Jakby tak na kogo innego, toby przez kije poszedł... Jak nie gorzej... Chodź szlachcie... (konfidencyjnie) Ale tu jakieś dziwy były. Mówią, że sam policmeister choć bardzo gniewny na niego, ale przecie go u księcia namiestnika wyprosił! Jej Bożu! (kiwa głową). A na niego, tego młodego, to żal nieraz było patrzeć jak w celi siedział, głowę bywało schował w ręce, i dumał... dumał... Bywało i parę godzin... No, idę po niego.

Wychodzi, zamyka drzwi na klucz. Na zgrzyt klucza Andzia wzdryga się. Odrzuca po chwili woal. Jest bardzo blada, usta tylko płoną.

Narcyza. Prawdę mówię ten człowiek. Za to wszystko co on nagadał w

głedztwie, do czego się przyznał, inny na pewno skończyłby pod kijami. (milczą. Słychać śpiew strażników) Jednak jakieś przywiązanie musiał do niego mieć Policmeister...

Andzia. Ojciec Andrzeja ocalił życie oberpolicmeistrowi w 30 roku.

Milczą. Andzia nerwowo biegnie po celi. Narcyza siada na ławce.

Narcyza. Wiesz pojąć nie mogę jak tobie udało się to wszystko...

Andzia. (machając lekceważąco ręką) Ach! Wszystko dlatego że namiestnik jest wściekły na Abramowicza, o tę całą aferę z Andrzejem.

Narcyza. No bo wiesz, tak prawdę mówiąc, to i trudno się dziwić! Tajne dokumenty kopiowane i wydawane spiskowcom, też to szpiegostwo. I zdrada stanu! I kto to robi? Wychowanek oberpolicmeistra! Jego sekretarz osobisty! A ta nowa w katedrze? Szalony chłopak!... I dlaczego on to wszystko mówił... dlaczego brał winę na siebie, skoro....

Andzia. Dlaczego wziął winę na siebie? A pamiętasz co mówił Karel? Jak go Andrzej prosił aby go wyprowadził do... Jakże gorące było to serce! (gryzie wargi, tłumiąc płacz).. i jak musiało cierpieć... Ach, jasne stało się potem dla mnie całe jego zachowanie... I czy nie straszne że oboje podejrzewaliśmy się o rzeczy... nikczemne?.. (milczą)

Narcyza. Ale ja dalej nie rozumię co ma złość namiestnika na generała z tym że tobie dano to pozwolenie, i wogóle...

Andzia. Postarałam się aby namiestnik dowiedział się że generał jest... mną zajęty, a ja mam inne plany. Więc aby ugodzić generała, okazał się taki łaskawy... dla mnie. (nasłuchuje) Cicho... zdaje się... Słyszę jakieś kroki... Może to on... (łapie się za serce) Narcyzo... przygotuj go... Ach! A jeśli on nie zechce?... Jeśli nie uwierzy?! (nerwowo) Ty musisz go przekonać! Boże drogi! Ja przecież żyć nie będę mogła! (słychać już wyraźnie zbliżające się kroki, Andrzej może być widziany na korytarzu). Tak! To on! (Andzia spuszcza woal, i staje w kącie między ścianą i drzwiami, tak że gdy drzwi otwiera strażnik i wpuszcza Andrzeja, Andzia jest niewidoczna.)

Wchodzi Andrzej. Błady, ubranie więzienne, smutny. Wchodzi niechętnie. Strażnik zatrzymuje się w drzwiach, gdy mówi do niego. Andrzej zwraca się do publiczności, tak że nie może Andzia widzieć. Z ławki wstaje Narcyza. Patrzą na siebie przedzieleni stołem.

Strażnik. Wam ówierać godziny. Jak przykazano. No, tak mówcie sobie. (wychodzi)

Narcyza. (podchodzi do stołu) Jestem Narcyza Żmichowska...

Andrzej. (zaskoczony) Gabryella... (kłania się) Znam panią... Z ksią-

żek...(chwila kłopotliwego milczenia) Pani do mnie przyszła?
Narcyza. Tak panie Andrzeju. Do pana.

Andrzej. Do mnie...Dlaczego do mnie?...Ach, już wiem!...(gorzki uśmiech)
Pani pewno tak z litości?(podchodzi do stołu) Co?...Że to niby ja
jestem taki...sam?(Narcyza zachnęła się) Nieeee?...Ach, to pewnie tak
...z p a t r i o t y z m u ! (kiwa głową) Wiem, wiem, rozumię...
Nasze Polki to tak zawsze: z patriotyzmu potrafią kochać, poświęcać
się...Albo-dla kariery!(z wybuchem) Ale żeby tak z serca, uczciwie,
jak kobiety...(uspokaja się) Przepraszam panią. Jestem - źle wycho-
wany...Ale widzi pani...tyle dni i nocy...tyle myśli...żalu...A jutro
już na zawsze...z Polski...z Warszawy...Pani wie? Tak? (Narcyza kiwa
głową) Transport odchodzi...Tam - będę sam...(z tłumioną rozpaczą)
I tu sam! I nikogo nie zostawiam co by...(tłumi krzyk) I nikt po
mnie nie zapłacze...Sam...sam.. (mityguje się) Przepraszam panią.
Taki jestem nieopanowany. A pani pewno - tak mnie pocieszyć? Że to
niby ja nikogo niemam?

Narcyza. (serdecznie) Przyszłam do pana panie Andrzeju...

Andrzej. (przerywa jej) Już wiem! Bo pani myśli pewno że ja jestem
taki - bohater? Co? Hahahaha!

Narcyza. Niech się pan nie śmieje!

Andrzej. (chwytając Narcyzę za rękę przez stół, mówi głosem zduszonym,
gwałtownie. W pewnym momencie widać że ściska jej rękę do bólu, bo mu
je wydziera) Wszystko skłamałem! Wszystko! Wszystko! Słyszysz pani? Nie
było żadnych spisków! Nikogo nie znałem! (rozpaczliwie) Nie chcieli
mnie!(puszcza rękę Narczyzy, siada na krześle ukrywa twarz w dłoniach
wybucha znówu płaczem) Nie chcieli! Nie! (podnosi głowę) Dla nich
byłem niepewny! Zdrajca emal! (ucisza się) Bałiby się mnie... nie
ufali...A ja... a ja...(uderza się w pierś) Ja mogłem to wszystko re-
bić o czym mówiłem w sądzie...w śledztwie...O, kłamałem! Ale nie da-
li mi. Nie dali! Więc kłamałem. Tak. Kłamałem! (milczy chwilę. Potem
spokojnie) I za to kłamstwo które we mnie nie było kłamstwem - idę
jutro. A powinienem już być - nieżyły....

Narcyza. Tak. Mógł pan nie żyć. Należy więc być wdzięcznym Bogu...

Andrzej. Hahaha! (wstaje i przechyla się przez stół do Narczyzy)
Podziękować dobrej Bozi że żyję? Cooo?! (Narcyza zdetonowana. Andrzej
cofa się) A czy pani wyobraża sobie jak ja będę się czuł - tam? Z tą
samotnością? (cicho) Czy pani wie...że ja nieraz tak to sobie wy-
obrażam: Będę szedł..kajdany będą brzęczały..a ja będę sobie mówił :
Nawet do tych kajdan nie masz prawa bo i one zdobyte -kłamstwem!
(siada i znówu ukrywa twarz w dłoniach.)

Narcyza stoi oszołomiona wybuchem Andrzeja. Potem podchodzi do niego,

opiera mu rękę na ramieniu, gładzi delikatnie po włosach. Andzia przez cały czas stoi z twarzą ukrytą za woalem, z gestów widać że całą siłą łzami płacz.

Narcyza. Ciiiicho...cicho...Biedny chłopcze...Przyszłam tutaj bo mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia. Masz pełne prawo do nazwy bohatera, i do tych jak powiedziałaś - kajdan. (pechyla się nad nią, szybko) Twoje zeznanie odwróciło podejrzenie od innych. Dzięki tobie oni ocalali i mogą być nadal pożyteczni, bo ty wzięłaś ich winę na siebie! Nieznasz ich, ale to niema znaczenia. Tak samo jak to, że twoje zeznanie zrodziła fantazja, skoro ta fantazja była - prawdą. Masz serce Polaka, i duszę bohatera. Jesteś - nasz!

W miarę słów Narcyzy Andrzej słucha co raz uważniej, podnosi głowę.

Andrzej. Ktoś ocalał?...Wziąłem winę na siebie?...Ktoś jest dalej pożyteczny?...Więc to tak, jakbym ja był...jakbym ja się na coś przydał? (chwytając ją za rękę) patrzy jej w oczy). Czy pani mówi prawdę? Dla Boga! Czy pani mówi prawdę, czy może to tylko - litość?

Narcyza. Ach! Zestaw te okropne słowa! Za często je powtarzasz! Przysięgam ci że mówię prawdę. I - Andrzej! Nie pójdziesz jutro sam.

Andrzej. Nie pójdę - sam?

Narcyza. Jest ktoś kto podzieli z tobą tę drogę...

Andrzej zrywa się z miejsca. Narcyza przechodzi znów na drugą stronę stołu. Patrzą na siebie w milczeniu.

Andrzej. (cicho) Jest ktoś...

Narcyza. Czas ucieka. Słuchaj! Andzia... (Andrzej wzdryga się) Przysięgam że mówię prawdę! To wszystko co ona robiła...to właśnie to, o czym mówiliśmy że ty chciałaś..Ona ci to jeszcze wyjaśni! Ona była no...nasza! (Andrzej chce przeczytać) Nie przerywaj! Była wtedy u policmeistra, bo koniecznie trzeba było kogoś ratować! Za wszelką cenę! Nic między nią a policmeistrem nie było!

Andrzej. (Przyskakuje do niej, chwytając za rękę) Czy to prawda?

Narcyza. (wyrывая rękę) Przysięgam na wszystko! Andziu!

Andrzej odwraca się gwałtownie. Spostrzega Andzię, cofa się. Ona odrzuca woal, wyciąga do niego rękę.

Andzia. Kocham cię...Kocham! Och! Nie odtrącaj mnie!

Andrzej. Andzia... (robi parę kroków do niej, staje. Ona idzie ku niemu z wyciągniętymi rękoma, dochodzi, opiera mu rękę na piersi)

Andzia. Chcę iść z tobą...z tobą...(płacze)

Andrzej. (podnosi i opuszcza ręce, widząc jakąś walkę wewnętrzną)
Cicho...nie płacz...(dotyka jej nieśmiało) To ty...to nie sen...
Jesteś (z okrzykiem) Andziu!! (tuli ją gwałtownie do siebie)

Narcyza. (wzruszona) Andziu, czas ucieka!

Andzia. (wyrywa się z objęć Andrzeja) Słuchaj! Wyrobiłam sobie pozwolenie na wyjazd z tobą i na...ślub.

Andrzej. Wyjazd? Ze mną? Ależ ja jutro idę w katorgę! Dożywotnie zesłanie! Jakże więc ty...Ależ to niemożliwe! Nie! Nie! Nigdy!

Andzia. Dostałam pozwolenie od namiestnika. Możemy wziąć ślub jutro. Albo pójdę z tobą od razu, albo zaraz przyjadę. Mam wszystkie potrzebne dokumenty. Będę z Tobą! Kocham cię! Nie chcę żyć bez ciebie! Zgódź się! (widząc jego wahania) Błagam cię! O Boże! Czas ucieka!....Kochasz mnie przecież?!

Andrzej. (co raz radośniej) Kocham cię! Kocham! I ty mnie kochasz! Och! te słowa twoje to wiatyk na drogę! Będę je niósł w sobie! Wypełnią mi duszę! (radośnie) Nie będę sam! (z uniesieniem) Oto miejsce gdzie się urodził człowiek szczęśliwy!

Andzia. Widzisz! Widzisz! Drogi mój! Pójdziemy razem! Potrafię dać ci zapomnienie twojej doli!

Andrzej. Nie mów tak do mnie! Nie mów! Nie wezmę cię ze sobą! Tam-jest strasznie! Nie mógłbym patrzeć na twoją mękę. (Dotyka ręką jej twarzy, uśmiecha się. Gest jest nieśmiały) Taka piękna jesteś...aż mi dziwne że to nie sen...(widząc że ona znowu chce prosić) Nie! Nie! Nie mów! Nie pros! Ja - nie chcę!

Andzia. (z ekspresją) Andrzej! Błagam cię! (słychać kroki) Czas mija...Zlituj się! Jestem zdrowa, młoda, przetrwam!

Andrzej. A ja nie chcę...(cicho) A ja wiem...Otoż mija najpiękniejsza chwila życia mego. Już mi ono niczego lepszego nieda...Byłam na dnie ludzkiej męki...Teraz jestem szczęśliwy..wyzwolony..wrócony samemu sobie...

Andzia. A ja Andrzej? A ja? Co ze mną?!

Andrzej. Ty?...Ty jesteś przyczyną mojej drogi...Ale widzę..tak..Ty nie byłeś jej celem!

Andzia. (zakałamuje się) Więc jestem niczem dla ciebie?

Andrzej. (przeczy) Bez ciebie byłoby we mnie smutny spokój, z tobą-jest szczęście...

Andzia. Więc dlaczego!? ..Dlaczego?....

Andrzej. Boję się, że nie potrafię znieść już więcej szczęścia. Nie potrafię znieść twojej ofiary...

Słychać zgrzyt klucza. Wchodzi Strażnik.

Andzia. (jak nieprzytomna) To już..to już...

Strażnik. Tak wam pora....

Andzia i Andrzej stoją zapatrzeni w siebie. Ona podaje mu rękę bezwonnym ruchem. On całuje ją szybko i odchodzi. W drzwiach zatrzymuje się. Odwraca. Andzia stoi tyłem do publiczności. Andrzej szybko wraca do niej, chwyta w objęcia, zaczyna gwałtownie całować. Narcyza odwraca się. Usta ich spotykają się. Nie mogą się od siebie oderwać. Strażnik chrząka. Andrzej puszcza Andzię, idzie do drzwi. Odwraca się rozjaśniony.

Andzia. Więc....co? Andrzeju!

Andrzej. Ty wiesz...(uśmiecha się, pełen szczęścia.)

K o n i e c